

SOLIDARNI Z UKRAINĄ

181. tydzień wojny

Zawsze Pomorze

NIEZALEŻNY TYGODNIK REGIONALNY

PISMO
TWORZONE
PRZEZ BYŁYCH
DZIENNIKARZY
DZIENNIKA
BAŁTYCKIEGO



Czy nasze szpitale są przygotowane do wojny?

Który szpital może ewakuować pacjentów do podziemnego schronu? Czy w razie wojny nie zabraknie personelu medycznego? Co z lekami i środkami opatrunkowymi? W szpitalach na Pomorzu właśnie zakończono przegląd planów tworzonych na wypadek wybuchu konfliktu zbrojnego // 4-5

ZAWSZE SPOŁECZEŃSTWO // 6-7

**Szczucie przeciw
imigrantom
wymknęło się
spod kontroli**

ZAWSZE OBYCZAJE // 10-11

**Marta Nawrocka
– kolejna
pierwsza dama
z Gdańska**

ZAWSZE ZIELONE POMORZE // 14

**Kiedy zbudujemy
składowisko
odpadów
radioaktywnych?**

ZAWSZE NA SYGNALE // 22-23

**Jak sztuczna
inteligencja
wspiera metodę
„na wnuczka”**

Chcesz pokoju, szykuj się do wojny. Pomorze przygotowuje szpitalne scenariusze na czas konfliktu

BEZPIECZEŃSTWO // Który szpital może ewakuować pacjentów do podziemnego schronu? Czy w razie wojny nie zabraknie personelu medycznego? Co z lekami i środkami opatrunkowymi? W szpitalach marszałkowskich na Po morzu właśnie zakończono przegląd planów tworzonych na wypadek wybuchu konfliktu zbrojnego



Dorota Abramowicz
d.abramowicz@zawszepomorze.pl

Bombardowane szpitale w Ukrainie i strefie Gazy. Brak leków, opatrunków, operacje przeprowadzane w spartańskich warunkach. Załamanie systemu opieki zdrowotnej, przerwanie ratujących życie terapii, epidemie zapomnianych chorób zakaźnych, lekooporność. Wojna może załamać z trudem tworzone poczucie bezpieczeństwa zdrowotnego całych społeczeństw.

W naszym województwie rozpoczęto już przygotowania na czarny scenariusz.

– Obecnie w szpitalach marszałkowskich na Pomorzu zakończyliśmy przegląd planów tworzonych na wypadek wybuchu konfliktu zbrojnego – mówi dr Tadeusz Jędrzejczyk, z-ca dyrektora Departamentu Zdrowia Urzędu Marszałkowskiego. – Takie plany są zresztą systematycznie aktualizowane. Analizujemy również, co ewentualnie jeszcze można zrobić, by zwiększyć odporność systemu. Gotowe są też plany poszerzenia bazy szpitali (o nowo zorganizowane miejsca diagnostyki i leczenia), reorganizacji placówek, a przede wszystkim organizacji kadry medycznej.

Konflikt zaczyna się w sieci

Niektórzy zresztą twierdzą, że jesteśmy już w stanie wojny hybrydowej, która wprost wpływa na bezpieczeństwo pacjentów szpitala.

– Dynamika wypadków na Ukrainie pokazuje, że to nie musi być tylko wojna konwencjonalna – twierdzi prosiący o niepodawanie nazwiska ekspert zarządzania kryzysowego w systemie ochrony zdrowia. – Polskie szpitale codziennie poddawane są atakom na infrastrukturę informatyczną, spotykają się z próbami kradzieży danych, które często mają korzenie za wschodnią granicą.

Atak przy użyciu złośliwego oprogramowania może doprowadzić do śmierci pacjentów. Hakerzy posługują się różnymi sposobami, które są w stanie sparaliżować pracę szpitali. Na przykład blokują dostęp do dokumentacji medycznej, mogą przejąć władzę nad podłączonym do komputera robotem medycznym

w trakcie operacji. Dokonać zmian w wynikach badań diagnostycznych

Przed dwoma laty w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów odbyło się spotkanie z zorganizowane przez szefa Departamentu Cyberbezpieczeństwa i prezesa Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Szpitali Prywatnych. Zaproszono zespół do spraw informatyzacji NASK, przedstawicieli Ministerstw Zdrowia i Cyfryzacji, NFZ i ekspertów. Zaproponowano stworzenie jednej kopuły ochronnej dla wszystkich szpitali przychodni. Gotowość współpracy zaoferowali eksperci z Akademii Marynarki Wojennej, zajmujący się przestępstwem internetowym.

– Zmieniają się ministrowie zdrowia, więc obietnice, które padły przed laty, nie są realizowane – mówi dziś Andrzej Sokołowski, prezes OSSP. – Informacje o cyberatakach, z oczywistych względów, z reguły nie są przekazywane. Ale skala ciągle rośnie. Duża część ataków kończy się żądaniem okupu. Pozostałe mają na celu ściąganie danych pacjentów.

Dr Tadeusz Jędrzejczyk odpowiada, że zabezpieczenia cyberbezpieczeństwa placówek systemu opieki zdrowotnej są cały czas dość systematycznie poprawiane.

– Wprawdzie nadal nie mamy pełnej gwarancji, ale system ochrony jest coraz skuteczniejszy – przekonuje.

Od eksperta, zajmującego się zarządzaniem kryzysowym słyszę, że wiele placówek z Pomorza przeszło modernizację w zakresie digitalizacji danych i widzenia się systemów informatycznych. Systemy są nowoczesne, szpitale zatrudniły zespoły fachowców, są tworzone aktualizacje, a sieć jest monitorowana. Co wcale nie zmienia faktu, że każdego dnia szpitale walczą z atakami na ich systemy.

Może więc warto wrócić do idei wspólnej „żelaznej kopuły”?

Bunkry i parkingi

W połowie ub. roku rząd zadeklarował zainwestowanie prawie 50 miliardów złotych w „podziemne szpitale”, ulokowane pod placówkami administrowanymi przez MON i MSWiA.

A co z cywilnymi placówkami?

Największym podziemnym szpitalem na Pomorzu był trzypiętrowy, żelazobetonowy bunkier ze ścianami o grubości nawet trzech metrów, przeznaczony na półtora tysiąca osób pod dawną kliniką położnictwa i ginekologii przy ul. Klinicznej w Gdańsku. Klinika przeniosła się do UCK, gdzie ma na pewno lepsze warunki, za to podziemnego szpitala – już nie. Podziemia, pełniące przed laty funkcję schronu znajdują się za to m.in. pod szpitalami budowanymi w pierwszych latach po II wojnie światowej.

– Część pomorskich szpitali była budowana kilkadziesiąt lat temu w czasach, gdy brano pod uwagę możliwość wojny – przyznaje dr Jędrzejczyk. – Zaplanowano je tak, by mogły mieć podwójne zastosowanie, zarówno na czas pokoju, jak i podczas wojny. W ramach bieżących planów dojdą z pewnością nowe pomieszczenia, również zaplanowane pod tym kątem.

W czerwcu br. zapadła decyzja o remoncie starych schronów z czasów PRL i budowie nowych pod cywilnymi placówkami. Pojawiły się pomysły na wykorzystanie parkingów na tzw. dual use, czyli przystosowania podziemnego miejsca parkowania aut na potrzeby np. schronu. Taki parking może powstać na gdańskiej Zaspie w ramach budowy Centrum Pediatrycznego.

Pojawiają się także bardziej zaawansowane inicjatywy, z wyznaczeniem miejsc, gdzie szpitale mogą się przenieść wraz z pacjentami, ale są to wykazy niejawne. Biorąc pod uwagę doświadczenia ukraińskie, warto rozważyć decentralizację szpitali.

W kamasze

Polska od lat cierpi na niedobór personelu medycznego. Według danych OECD przypada u nas 3,4 pracujących lekarzy na tysiąc mieszkańców. Średnia dla krajów OECD wynosi 3,7. Jeszcze gorzej jest z pielęgniarkami. Na tysiąc mieszkańców przypada 5,7 pielęgniarki (przeważnie po 50. roku życia), podczas gdy średnia OECD wynosi 9,2.

Każda osoba podejmująca studia medyczne (lekarz, pielęgniarka, farmaceuta,

położna) słyszy, że w razie wojny będzie zobligowana do wykonywania zadań w szpitalach. Nakaz stawienia się przed komisją wojskową może trafić do studentów i absolwentów uczelni medycznych. I nie pomoże wyjazd do przysłowiowej Hiszpanii. Jak słyszę od jednego z ekspertów, o ucieczce nie powinno być mowy.

– Nasze umowy i współpraca na poziomie międzynarodowym, unijnym i natowskim są na tyle dobre, że będzie możliwość zwracania takich osób – przestrzega ekspert. – W razie uchylania od swoich obowiązków obronnych, będą ścigane przez wymiar sprawiedliwości w Polsce.

Mój rozmówca przypomina początki pandemii COVID-19, kiedy to w przypadku lekarzy odsetek odmów wykonania decyzji administracyjnych sięgał prawie 50 proc. Oznaczało to, że mniej więcej co drugi lekarz zgodnie z prawem powoływał się na np. dzieci, wiek, opiekę nad osobą chorą w rodzinie itd., żeby się nie stawiać w szpitalu.

– Trudno dziś przewidzieć, jaka będzie reakcja na największe zagrożenie dla wolności, jakim jest agresja wrogo państwa – zastanawia się ekspert. – W takiej sytuacji trzeba sobie zadać pytania fundamentalne o naszą tożsamość. Dopóki człowiek nie poczuje, że ktoś naraża jego życie, zdrowie, bezpieczeństwo najbliższych, chce odebrać jego własność, to nie zrozumiemy czym jest ta wojna i z czym się wiąże.

Inna sprawa, że brakuje szkoleń związanych z medycyną pola walki, znacznie różniącą się od tego, co widzimy w cywilnych szpitalach. Takie szkolenia powinny pojawić się na uniwersytetach medycznych.

Pomorze już zbiera doświadczenia z krajów ogarniętych konfliktami zbrojnymi – Ukrainy i Izraela i dostosowuje je do naszych potrzeb. W lipcu 2023 r. w szpitalu w Wejherowie specjaliści i dyrektorzy szpitala w Hajfnie poprowadzili szkolenie „Zarządzanie szpitalem w sytuacji kryzysowej”. Pomorscy medycy m.in. usłyszeli, że izraelski szpital może przez 72 godziny funkcjonować niezależnie, odcięty od



Fot. Copernicus

Pojawiły się pomysły na wykorzystanie parkingów na tzw. dual use, czyli przystosowania podziemnego miejsca parkowania aut na potrzeby np. schronu. Taki parking może powstać na gdańskiej Zaspie w ramach budowy projektowanego tam Centrum Pediatrycznego.

mediów. Ma swoje ujęcia wody, agregaty, które są w stanie pociągnąć dwa tysiące łózek w parkingach podziemnych przez trzy dni. Dowiedzieli się też, jak reagować na zdarzenia masowe z dużą liczbą pacjentów.

Miliardy do rozdzielenia

I wreszcie najistotniejsza kwestia, czyli pieniądze. W maju br. został przyjęty Program Ochrony Ludności i Obrony Cywilnej na lata 2025-26, który pozwala na pozyskiwanie środków także na zabezpieczenie infrastruktury medycznej, czyli wyposażenie ratowników, sprzęt do działań ratowniczych, sprzęt logistyczny czy też przygotowywane i zakup ambulansów. W latach 2025-26 na realizację programu przeznaczono odpowiednio 16,7 mld zł i 17,2 mld zł.

O tym, jak te środki będą dzielone, decyduje wojewoda w konsultacji z ministrem spraw wewnętrznych i ministrem obrony narodowej. Szpitale występują zarówno o pieniądze na modernizację placówek,

budowę parkingów, zakup ambulansów oraz ćwiczenia. Na Pomorzu jest to kwota rzędu kilkuset mln zł.

– Nie można powiedzieć, by w przypadku szpitali powiatowych przygotowania na wypadek wojny toczyły się bardzo poważnie – uważa Paweł Chodyniak, prezes Powiatowego Centrum Zdrowia w Malborku, zarządzającego szpitalami w Malborku i Nowym Dworze Gdańskim. – Dopiero teraz pewne kwoty na zakupy i inwestycje zostały wygospodarowane przez wojewodę. Są one dość skromne.

Powiatowe Centrum Zdrowia zdecydowało się na zakup karetki, do której zresztą dokłada własne środki.

Jeden z moich rozmówców wskazuje, że część placówek wykorzysta pieniądze z programu na remont czy zakup urządzeń do diagnostyki obrazowej, inne zaś podejmą działania bliższe kwestiom obronnym, jak na przykład przystosowywanie parkingów do funkcji schronów, tworzenie miejsc zabiegowych czy sal operacyjnych, ukrytych chociażby na

parkingach. Wywiązała się przy tym dyskusja, na ile ustawa o ochronie ludności i obronie cywilnej oraz program Ochrony Ludności i Obrony Cywilnej na lata 2025-26 będzie traktowany jako skarbonka dla inwestycji modernizujących. Jest to kwestia interpretacji tego, co się nam przyda w w obszarze kryzysu.

– Zbudowanie lądowiska dla helikopterów jest inwestycją kosztowną – mówi ekspert. – Być może warto byłoby zacząć od zapewnienia wewnętrznej, łączności na potrzeby szpitala w sytuacji, gdy zabraknie łączności telefonicznej,

Jesteśmy przygotowani?

Do rozwiązania jest jeszcze wiele kwestii, w tym np. zabezpieczenie dostaw leków i materiałów opatrunkowych. Większość naszych leków powstaje za granicą i może być kłopot z ciągłością dostaw.

– Pracuje już nad tym Komisja Europejska – mówi dr Jędrzejczyk. – Zrodziła się inicjatywa, dotycząca scentralizowania w Europie produkcji substancji podsta-

wowych, substancji czynnych (znanych pod akronimem API) służących do wyrobu leków. Produkcja każdej z tych substancji jest dość złożona i wymagająca, często także obciążająca środowisko. Dlatego korporacje farmaceutyczne kupowały je w Chinach, w Indiach, gdzie normy zabezpieczające środowisko i ludzi są mniejsze. Integracja na poziomie Unii jest niezbędna i bardzo praktyczna. Chodzi bowiem o spore inwestycje i ograniczone zasoby specjalistów od syntezy chemicznej. Polska może mieć, dzięki sporemu potencjałowi, duży udział w tym procesie.

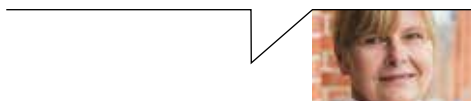
Dr Andrzej Sokołowski pytany, czy szpitale prywatne przygotowują się na wypadek konfliktu zbrojnego, odpowiada krótko: – Nie słyszałem o takiej akcji. Nie było także ze strony władz pytań w tej sprawie. To może nieco dziwić, skoro co piąta operacja w systemie przeprowadzana jest w placówce prywatnej. Mówimy o tym od bardzo dawna. Wielokrotnie zgłaszaliśmy się do prezesa AOTMiT (Agencji Oceny Technologii Medycznych i Taryfikacji) z propozycją rozpoczęcia dialogu o możliwości udoskonalenia systemu raportowania danych przez prywatnych świadczeniodawców.

Według Pawła Chodyniaka trudno to, co się obecnie dzieje, nazwać pełnymi przygotowaniem na wypadek wojny. Plany obronnościowe są gotowe od lat. Nie były one weryfikowane, nie wiadomo więc czy znajdzie się odpowiednia ilość łózek i personelu.

– Można powiedzieć, że pozostają one na papierze – uważa prezes Powiatowego Centrum Zdrowia w Malborku. – Teraz jednak wojewoda nas zobowiązał do przygotowania mocno rozbudowanych planów obrony. Oby do wojny nie doszło, ale przewiduję, że w razie wybuchu konfliktu będzie jak w covidzie. Dopiero wtedy zaczniemy się zastanawiać, które szpitale dyżurują na ostro, jakie mają zasoby i jakiego sprzętu potrzebują. Jeśli chodzi o dodatkowe miejsca w szpitalach, pandemia pokazała, że mamy pewne wolne zasoby. Myślę, że mądrzy ludzie wiedzą, co jest najbardziej potrzebne. I my powinniśmy się powołać w to zaopatrywać.

Wrogiem są dzisiaj Ukraińcy, Niemcy i ci wszyscy, których nie uda się powstrzymać przed przedostaniem się do Polski

KSENOFOBIA // Jedni krzyczą, że zaleją nas miliony uchodźców i trzeba temu postawić granice. Drudzy: że to histeria, która prowadzi do nienawiści. Politolożka: Politycy rozhuścili emocje, a teraz nie umieją albo nie chcą opanować i wyhamować nastrojów antyimigranckich



Małgorzata Gradkowska
m.gradkowska@zawszepomorze.pl

Niespełna 3,5 roku temu otwieraliśmy serca, domy i kieszenie dla tych, którzy uciekali z zaatakowanej Ukrainy, a dzisiaj demonstrujemy przeciw imigrantom, także tym z Ukrainy. Jak w tak krótkim czasie tak wielu ludzi mogło zmienić nastawienie do tych, którzy nie urodzili się tutaj? – zastanawia się Andrzej Merek ze stowarzyszenia Razem. Niedawno wrócił z demonstracji, zorganizowanej w Zamościu, gdzie w lipcu podczas festiwalu Etnofolk doszło do ataku na czarnoskórych artystów z Senegalu. – To już nasz kolejny wjazd w ostatnich miesiącach, jeździmy tam, gdzie dochodzi do takich „incydentów”, żeby pokazać tej drugiej stronie, że nie wszyscy myślą tak, jak oni.

„Stop faszyzmowi” – m.in. pod takim hasłem ogłaszane są na Facebooku kolejne wydarzenia, organizowane przez środowiska antyfaszystowskie – zarówno przez organizacje, jak i przez osoby prywatne.

– Dzisiaj w Polsce nastroje antyimigranckie mają się dobrze – uważa Merek. – Ja sam nie mogę za wiele, nie jestem stróżem prawa ani np. prawnikiem, ale przecież widzimy eskalację agresji. A jeżeli będziemy tylko biernie przyglądać temu, co się dzieje, to te ciemne barwy pochłoną nas wszystkich.

Mocniejszy język

W Polsce narasta antyimigrancka fala. Nie ma praktycznie tygodnia, żebyśmy nie usłyszeli o jakimś „incydencie” na tle narodowościowym czy choćby banerach z wykluczającymi lub nienawistnymi hasłami, pojawiającymi się w przestrzeni publicznej. Co doprowadziło do sytuacji, w której w Wałbrzychu czy w Zamościu ludzie atakują obcokrajowców, ukraińska studentka słyszy w tramwaju, że tu jest Polska i ma mówić po polsku, na granicach pojawiają się wspierane przez polityków bojówki, pilnujące, kto wjeżdża do Polski, a w Smołdzinie, niewielkiej miejscowości pod Słupskiem, ludzie tak boją się potencjalnych uchodźców, że zablokowali pozyskanie funduszy na budowę mieszkań komunalnych?

– Ta ksenofobiczna histeria, bo tak już trzeba nazwać to, co się od kilku miesięcy dzieje w Polsce, to nie jest nic nowego – przypomina politolożka dr Joanna Głowacka, współpracująca ze stowarzyszeniem Razem. – To tylko mocniejsze podkreślenie działań i wypowiedzi, które widzieliśmy w poprzednich latach. Język antyimigrancki, wykluczający, był już wykorzystywany choćby w poprzedniej kampanii do parlamentu. Teraz doszły do tego bojówki na granicach i kilkadziesiąt antyimigranckich manifestacji w całej Polsce.

Takie manifestacje środowiska prawicowe organizowały także w Gdańsku czy w Sopocie, idąc głównymi ulicami tych miast. – Po to, by Polska była krajem bezpiecznym. Naszym hasłem dzisiaj jest: „Stop imigracji, czas odzyskać kontrolę” – mówił w Gdańsku Michał Urbaniak z Konfederacji.

Wrogiem są dzisiaj Ukraińcy, Niemcy i ci wszyscy, których nie uda się powstrzymać przed przedostaniem się do Polski.

Kilkanaście metrów dalej pod hasłami „Żaden człowiek nie jest obcy” i „Nacjonalizm to nie patriotyzm”, manifestowali przeciwnicy mowy nienawiści wobec migrantów. – Żeby osoby, które mieszkają w Polsce już długie lata, mogły nadal czuć się bezpiecznie i wiedziały, że są też Polacy i Polki, które ich wspierają – mówiła Maja Pietruszewicz z Fundacji Widzialne.

Z kolei kilka dni temu Młodzież Wszechpolska pod hasłem „Żeby Polska była Polską” zapraszała na demonstrację pod konsulatem ukraińskim we Wrzeszczu. A na początek września wszechpolacy zapraszają na ogólnopolski „wielki marsz antyimigracyjny Polska dla Polaków, Polska dla Polski”. I mają na swoich kontach w portalach społecznościowych setki pozytywnych komentarzy dla tych wydarzeń.

Słabszym głosem

– Dlaczego ich narracja brzmi tak głośno, a sprzeciw środowisk antynacjonalistycznych i antyrasistowskich ginie niemal niezauważony? – pyta Andrzej Merek. – Przecież jest nas więcej! Nie wierzę, że ludzie czują się bezpiecznie, gdy widzą nienawistne demonstracje albo grupy

samowolnie kontrolujące samochody czy próbujące zastraszyć funkcjonariuszy Straży Granicznej.

– Sprzeciwiamy się takim zachowaniom po cichu, czekamy, żeby rozwiązali to politycy, bo od tego są – zwraca uwagę dr Joanna Głowacka. – Tym bardziej, że kwestie migracji stały się całkowicie upolitycznione. Nie ma faktów, konkretnych danych, są wyłącznie stereotypy i emocje.

Rzeczywiście, trudno znaleźć konkretne dane o zawracaniu imigrantów, których źródłem byłyby np. rządowe instytucje. Jak jednak obliczyli dziennikarze Onetu – między 1 maja a 15 czerwca 2025 r. Niemcy odmówiły wjazdu z terenu Polski 1087 osobom (dla porównania, w całym 2024 r. na granicy polsko-niemieckiej zawrócono 9387 osób, czyli 782 osoby w miesiącu). Z kolei w ramach umów o readmisji i unijnego rozporządzenia Dublin III, już z terenu Niemiec odesłano w I kwartale tego roku 170 osób.

Do reakcji i przeciwdziałania narracji antyimigranckiej i sytuacjom takim jak na polskiej granicy, nawołują na swoim profilu na FB członkowie Fundacji Ocalenie.

– Drodzy politycy i polityczki – pozwoliliście na to, zachęciliście do wyrażania swojego „sprzeciwu wobec migracji”, karmiliście nas antyimigrancką retoryką podczas wyborów – piszą. – Przystąpić w końcu straszyć! Zacznijmy mówić o tym, dlaczego osoby uciekają ze swoich krajów, o tym, że pushbacki są nielegalne i okrutne, że potrzebujemy rzetelnej, solidnej polityki migracyjnej i integracyjnej. (...) Skoro tak świetnie radzicie sobie z „napływem uchodźców”, może moglibyście poradzić sobie z bandami siejącymi przemoc na granicy, w okolicach ośrodków dla cudzoziemców, w miejscowościach, w których miały powstać Centra Integracji Cudzoziemców? To one są rzeczywistym zagrożeniem dla porządku i bezpieczeństwa w kraju. (...) Może zamiast straszyć migrantami czas ukrócić samowolne działania rzekomych obrońców narodu, którzy podważają legalne procedury, funkcjonowanie prawa oraz działania polskich służb.



Fot. Karol Makurat

W całej Polsce środowiska prawicowe zorganizowały kilkadziesiąt antyimigranckich manifestacji. Także w Gdańsku czy w Sopocie

Syndrom gotowanej żaby

– Winę za to, że nienawiść i dyskryminacja w Polsce rośnie w siłę, ponoszą przede wszystkim politycy i polityczki, bo to oni przez ostatnie lata dawali na to przyzwolenie i dają nadal – uważa Anna Dąbrowska, prezesa Stowarzyszenia Homo Faber, od ponad 20 lat wspierającego uchodźców i migrantów. A Joanna Głowacka przywołuje znany w psychologii termin syndrom „gotowanej żaby”. To metafora stopniowego i niezauważalnego pogarszania się warunków, do których człowiek się adaptuje, aż do momentu, gdy nie jest już w stanie się z nich uwolnić. Po raz pierwszy tego określenia użył francuski pisarz i filozof Olivier Clark, analizując tzw. „piramidę nienawiści” (ang. Allport’s Scale), stworzoną w 1954

roku przez amerykańskiego psychologa Gordona Allporta. To pięciostopniowy model:

1. pierwszy – mowa nienawiści rozumiana m.in. jako rozpowszechnianie negatywnych stereotypów połączone z wrogiem, krzywdzącym językiem;
2. drugi – unikanie, czyli odczłowieczanie i izolacja jednostek czy całych grup społecznych;
3. trzeci – dyskryminacja;
4. czwarty – akty przemocy fizycznej;
5. piąty – eksterminacja całych grup narodowych, wyznaniowych lub posiadających odmienny światopogląd.

– Gdzie na tej skali my dzisiaj jesteśmy? Każdy może sobie sam odpowiedzieć. Mamy zarządzanie strachem i wyolbrzymianie problemu, który, póki co w Polsce

praktycznie nie istnieje – mówi Głowacka. – Ci manifestanci na antyimigranckich marszach krzyczeli, że zaleją nas miliony uchodźców, i że trzeba powstrzymać szariat. Przecież to kompletnie irracjonalne! Jednak opinia wielokrotnie i emocjonalnie powtarzana staje się w końcu nie przypuszczeniem, a faktem. Tymczasem ci, którzy mają prawne możliwości przeciwstawiania się takiej retoryce, praktycznie z nich nie korzystają, pozostawiając interpretację rzeczywistości jej prawicowym „opowiadaczom”.

O tym, że za nastroje antyimigranckie odpowiadają głównie politycy, jest też przekonany politolog prof. Andrzej Rychar.

– Konfederacja doskakuje do emocji, które już w Polsce były, ale to nie jest główna

siła – mówił w w jednym z wywiadów. – Przede wszystkim za obawy Polaków odpowiada tak zwana gleba, czyli cały klimat polityczny. Nie tylko prawicowe partie jak PiS czy Konfederacja wpływają na postrzeganie „obcych” przez Polaków. Winę za to ponosi także rządowa koalicja. Nie potrafią znaleźć języka, opanować i wyhamować nastrojów antyimigranckich. W narracji politycznej pojawia się głównie wytykanie błędów poprzednikom i argumenty w stylu: no tak, bo to wy wydaliście tysiące wiz bez sprawdzania komu. A to do niczego nie prowadzi.

Kto ma krzyczeć?

Anna Tatar ze Stowarzyszenia Nigdy Więcej zwraca natomiast uwagę na brak reakcji m.in. klubów piłkarskich na nienawistne hasła podczas antyimigracyjnych manifestacji. – Ta cisza ze strony klubów Ekstraklasy, PZPN jest aż dudniąca – mówiła w radiu TOK FM. – Żaden klub nie zdobył się na to, żeby sformułować choćby komunikat, potępić, odciąć się od tego, co robią pseudokibice, którzy mają na sobie emblematy, koszulki klubowe, wykrzykują nazwy konkretnej drużyny.

Na antyimigranckie hasła w sieci w środowisku piłkarskim zareagowały jednak m.in. władze klubu Pogoni Szczecin, które zagroziły rozpowszechniającym rasistowskie komentarze konsekwencjami, czyli niewpuszczaniem na stadiony. To reakcja na komentarze dotyczące pochodzenia niektórych zawodników klubu.

Na razie Donald Tusk skrytykował odolne „patrole obywatelskie” działające w ramach tzw. Ruchu Obrony Granic i wspierających ich polityków prawicy. Jednak – jak mówił m.in. europosel PiS Waldemar Buda: „Można zakłamywać rzeczywistość i mówić, że nic się w Polsce nie dzieje, a Ruch Obrony Granic jest zły, ale można też przyznać, że to jest bardzo potrzebne działanie”. Patrolom dziękowali były i obecny prezydent Polski. Z kolei biskup Antoni Długosz na Jasnej Górze oświadczył, że „przyjmowanie migrantów nie mieści się w porządku miłosierdzia” i modlił się za członków Ruchu Obrony Granic. A bp Wiesław Mering do człon-

ków pielgrzymki Rodziny Radia Maryja cytował XVIII-wiecznego poetę: – Jak świat światem, nie będzie Niemiec Polakowi bratem.

I to te głosy wybrzmiały bardziej niż reakcja kardynała Grzegorza Rysia, który w liście do wernych metropolii łódzkiej napisał: „Proszę, jeśli decydujecie się uczestniczyć w dyskusjach – a już zwłaszcza publicznych – na temat właściwej relacji do uchodźców i migrantów – to chciejcie to czynić w głębokim zjednoczeniu z rzeczywistą nauką Chrystusa i Kościoła. Jeśli zaś nie – to proszę: miejcie odwagę przynajmniej w takich wypadkach zamilknąć i nie dokładać ognia do tak rozpalonej rzeczywistości”.

A politycy? – Szczucie na migrantów w imieniu Kościoła, którego założyciel był migrantem, uważam za intelektualnie niespójne – skomentował minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski.

2,5 mln obcokrajowców

Ruch Obrony Granic zapowiada budowę placówek w całej Polsce.

– Nie będzie łamania prawa na polskiej granicy. Jeżeli ktokolwiek będzie łamał prawo, będzie reakcja służb państwa – odpowiada na te plany Marcin Kierwiński, nowy szefa MSWiA.

W ubiegłym roku – jak podaje Polski Instytut Ekonomiczny – w naszym kraju przebywało ok. 2,5 mln cudzoziemców. Jednak co trzeci Polak uważał, że jest ich ponad 3 miliony. Liczba cudzoziemców pracujących w Polsce w końcu lutego 2025 r. wyniosła 1,57 mln osób, o 5,3 proc. więcej rok do roku – podał w ostatni wtorek Główny Urząd Statystyczny. Wśród zatrudnionych w Polsce było 62 proc. uchodźców z Ukrainy, ale 76 proc. Polaków zaniżało tę wartość, uznając, że pracuje mniej niż połowa uchodźców.

W 2022 roku 94 proc. z nas uważało, że należy przyjmować wszystkich uchodźców ze strefy wojny i z Ukrainy – wynika z badań CBOS. Rok później uważało tak 80 proc. Polaków. W 2024 roku tego zdania było 54 proc. Polaków. Na razie nie ma badań, o ile ta liczba spadnie w tym roku.

Ihar pociesza się też myślą, że żaden reżim nie może trwać wiecznie. Ale zaraz zastrzega: – Jedyne co mnie martwi, to czas. Bardzo bym chciał, żeby te zmiany odbyły się jeszcze za mojego życia. Żebym mógł je zobaczyć na własne oczy i wrócić do kraju.

Jeśli Marta Nawrocka nie opowie własnej historii, ktoś inny zrobi to za nią. Kolejna pierwsza dama z Gdańska

KOBIETY I POLITYKA // Jedne stały z boku, inne... u boku swojego męża. Wiele je dzieliło i dzieli – poglądy, ideologia i spojrzenie na rolę pierwszej damy. Ale łączy je to, że były i są związane z Gdańskiem



Ryszarda Wojciechowskiego
r.wojciechowski@zawszepomorze.pl

Gdańszczanką co prawda nąpływową, ale za to od lat, jest Danuta Wałęsa – pierwsza prezydentowa III RP. W Gdańsku urodziła się Jolanta Kwaśniewska. Maria Kaczyńska tu studiowała i przez lata mieszkała, zamieniając po drodze Gdańsk na Sopot. I wreszcie Marta Nawrocka, która również pochodzi z Gdańska, i dla której właśnie zaczyna się życie u boku męża prezydenta.

Danuta, Jolanta, Maria...

„Bez Danuty nie byłoby takiego Lecha Wałęsy” – mówił Piotr Adamowicz, dziennikarz, obecnie poseł KO, opracowujący przed laty autobiografię Danuty Wałęsy.

„Obecna pozycja Aleksandra Kwaśniewskiego w połowie może być zasługą jego żony” – twierdził w 2008 roku Antoni Styczula, były rzecznik prezydenta.

„Swoje sukcesy niewątpliwie zawdzięczać żonie” – mawiał o Marii Lech Kaczyński.

Karol Nawrocki w Polsce24 stwierdził: „Moja żona wspiera mnie całe życie. Ma swój konkretny plan, który nie jest powiązany bezpośrednio z moim planem politycznym”. Ale pytanie – jaką będzie prezydentową, jest na razie otwarte. Jak również to, czy będzie pierwszą damą u boku męża, czy raczej będzie stać z boku.

Psycholog Dr Milena Drzewiecka (Wydział Psychologii w Warszawie i Uniwersytet SWPS), na pytanie jak można scharakteryzować rolę pierwszych dam, związanych z Gdańskiem, odpowiada: – Danuta Wałęsa została rzucona na głęboką wodę. Demokracja w Polsce dopiero się rodziła, a jej mąż wszedł niejako wprost ze strajkowych barykad do Pałacu Prezydenckiego. Według mnie główną motywacją Danuty Wałęsy było „nie zanotować większej wpadki” i to się jej udało. Jest świadoma tak wagi pełnionej roli, jak i własnych ograniczeń. Nie twierdzę, że jej następczynie miały łatwo, ale na pewno łatwiej.

Z kolei, jej zdaniem, Jolanta Kwaśniewska dla wielu była ikoną stylu i do dziś jest punktem odniesienia przy rozmowach o pierwszych damach. To, co odróżnia ją od pozostałych pań prezydentowych, to wyjście



Fot. Alija Stefanik KPRP

Marta Nawrocka dopiero zaczyna swoją podróż prezydencką u boku męża. Jako pierwsza dama planuje skupić się na działaniach w obszarze walki z hejtem w internecie, ochrony dzieci i młodzieży w świecie cyfrowym

poza rolę żony prezydenta i próba spójzycjonowania samej siebie na gruncie działalności charytatywnej. To jedyna, jak dotąd, pierwsza dama, która pracowała także na własną markę.

– Maria Kaczyńska – jak dodaje dr Milena Drzewiecka – zapadła w pamięć jako trojskliwa żona. Gdyby jej zdjęcie z reklamówką Galerii Centrum, jak wsiada do samolotu prezydenckiego, przypadło na czasy social-medioów, byłoby hitem Internetu. Ale warto podkreślić, że Kaczyńska nawet o wpadkach potrafiła mówić z uśmiechem. Jej serdeczność wzbudzała sympatię po obu stronach sceny politycznej, a spotkanie w sprawie aborcji, na które zaprosiła kobiety medioów, pokazało, że pierwsza dama ma głos. I ten głos, jeśli tego chce, może być donośny – podsumowuje psycholog.

„Jakby w tym wszystkim nie było”

Rzeczywiście Danuta Wałęsa była niewątpliwie jedną z najbardziej skrytych i niedostępnych pierwszych dam, która nie chciała się przenieść do prezydenckiego pałacu, wybierając podczas prezydentury Lecha Wałęsy życie z dziećmi w ich gdańskim domu. W swojej autobiografii „Marzenia i tajem-

nice” pisała wprost: „gdybym mogła cofnąć czas, niczego nie chciałabym zmieniać. (...) Noszę w sobie jedynie małą nutkę żalu, że życie tak szybko minęło, a ja zbyt mało zaznażyłam swoją obecność. (...) Powinnam była mocniej akcentować własne zdanie”.

Piotr Adamowicz opowiadał, że Danuta Wałęsa przez dziesięciolecia pozostawała w cieniu męża. Świadomie przyjmując postawę zawsze pół kroku z tyłu. A po latach, będąc dojrzałą kobietą, stwierdziła: – Mnie jakby w tym wszystkim nie było. A przecież byłam.

Ta skrytość i pozorne jednak zamknięcie się na obcych, pozwoliło jej postawić tamę między wielką polityką, a rodziną. Chciała jedynie chronić rodzinne gniazdo. To osoba, której siłą jest naturalność. Mówi tylko to, co chce powiedzieć. Operuje językiem prostym i zdecydowanym. Ma swoje sądy i oceny, niekiedy bardzo bezkompromisowe.

Często powtarza: – Nie zadowolę wszystkich. Nie chcę być poprawna. Albo mnie bierzcie taką, jaka jestem, albo... trudno.

Adamowicz mówi, że podczas tych długich rozmów z Danutą Wałęsą zobaczył przede wszystkim osobę, która nie poddała się PR-owej obróbce, nie pozwoliła się przepuścić

przez marketingową maszynkę. Co współcześnie jest rzadkością.

– Danuta Wałęsa nie sformatowała marketing. Sformatowało ją życie – puentuje.

Wyrosła z za krótkich spódniczek i za dużych kapeluszy

Zupełnie inny styl i wizerunek przyjęła w momencie wyboru swojego męża na prezydenta RP Jolanta Kwaśniewska. Według wielu osób, to dziś modelowy wizerunek pierwszej damy, która zajmuje od lat pierwsze miejsce w rankingu popularności pierwszych dam w Polsce.

Jolanta, druga z trzech córek państwa Anny i Juliana Kontych, urodziła się 3 czerwca 1955 r. w Gdańsku. W 1979 r. ukończyła studia na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Gdańskiego, a jednym z jej wykładowców był Lech Kaczyński, który wspominał ją jako dobrą studentkę i bardzo miłą osobę. Na studiach poznała swojego przyszłego męża Aleksandra Kwaśniewskiego. Oboje działali w Socjalistycznym Związku Studentów Polskich. On był szefem rady uczelnianej, Jolanta zaś szefową rady Wydziału Prawa i Administracji.

Przez pierwsze miesiące prezydentury jej męża, media zajmowały się głównie tym, jak pierwsza dama wygląda. Pisały o jej zbyt krótkich spódniczkach i zbyt dużych kapeluszach. Ale Jolanta Kwaśniewska szybko się uczyła i po 10 latach prezydentury jej męża Aleksandra Kwaśniewskiego uznana została za ikonę stylu. Ale pozostawiła po sobie coś jeszcze.

W październiku 1996 powołała Fundację „Porozumienie bez barier”, której głównym celem jest wyrównywanie szans osób z niepełnosprawnościami. W ramach programu tej fundacji położyła udane projekty jak Motylkowe Szpitale, Otwórzmy dzieciom świat – wyjazdy na wakacje maluchów z ubogich rodzin, Możesz zdążyć przed rakiem (profilaktyka raka piersi) i wiele innych akcji, które nie były tylko pustym hasłem.

Bo mąż by sobie z tym nie dał rady

Maria Kaczyńska, żona Lecha, była w swoim życiu ministrową, profesorką i prezosową aby wreszcie zostać prezydentową. Nie tylko Warszawy, ale Rzeczypospolitej. W wy-

wiadach mówiła, że interesuje się polityką. I jest takim cichym zapleczem eksperckim swojego męża. Studiowała transport morski (specjalizacja handel zagraniczny) na Uniwersytecie Gdańskim. Znała kilka języków obcych.

Swojego męża poznała w 1976 roku, przez przyjaciółkę, która poprosiła ją, aby poszukała mieszkania w Sopocie dla pewnego miłego i kulturalnego chłopaka z Warszawy. Pierwsze spotkanie to nie była eksplozja uczuć, jak wspominała Maria Kaczyńska w wywiadzie dla „Pani”. Miłość przyszła trochę później.

Z pracy zawodowej zrezygnowała po trzyletnim urlopie macierzyńskim. Chciała, jak opowiadała, stworzyć bezpieczny i spokojny dom dla męża i córki. Przez lata miała nie tylko dom na głowie, ale też... wygląd męża. Przygotowując mu codziennie gotowy zestaw ubraniowy. Bo mąż by sobie z tym nie dał rady – mówiła bez ogródek.

Miała swoje zdanie i potrafiła je wyrazić. W pamięci pozostanie m.in. 8 marca 2007, kiedy to pani prezydentowa Kaczyńska podpisała się pod apelem kobiet medioów do parlamentarzystów o pozostawienie bez zmian zapisu konstytucji w dziedzinie ochrony życia, co wywołało gwałtowną krytykę o. Tadeusza Rydzyka (wówczas padło z jego ust słowo „czarownica”).

Z kolei 16 września 2007 Maria Kaczyńska odwiedziła w szpitalu w Ustrzykach Dolnych Czczenkę, której trzy martwe córki znaleziono w Bieszczadach podczas nielegalnego przekraczania granicy polsko-ukraińskiej.

Ludzie pytają o tatuaż

Marta Nawrocka dopiero zaczyna swoją podróż prezydencką u boku męża.

Na razie jest aktywna w mediach społecznościowych. Jeszcze w kampanii wyborczej na Instagramie zamieszczała zdjęcia swoje i rodziny z różnych miejsc, robione podczas różnych okoliczności.

Urodziła się 7 marca 1986 roku w Gdańsku i ma 39 lat. Zanim została pierwszą damą, przez 18 lat była związana zawodowo z Krajową Administracją Skarbową. Do jej obowiązków należały kontrola rynku paliw i zwalczanie nielegalnego hazardu. Jest



Fot. Karol Makurat

Przed 35 laty Danuta Wałęsa została rzucona na głęboką wodę. Demokracja w Polsce dopiero się rodziła, a jej mąż wszedł niejako wprost ze strajkowych barykad do Pałacu Prezydenckiego

matką trójki dzieci: córki Katarzyny oraz synów Antoniego i Daniela. Ten ostatni, ale najstarszy syn, został przysposobiony przez Karola Nawrockiego.

Z pierwszą wizytą w nowej roli Marta Nawrocka udała się do Cmolasu, a potem do Stalowej Woli, gdzie spotkała się z seniorami. Tam, jak się pochylała w mediach społecznościowych, pomagała w przygotowaniu deseru. W tym celu założyła fartuch i jednocześnie rękawiczki, biorąc się do pracy.

Zgodnie z pomysłem Kancelarii Prezydenta Marta Nawrocka ma być aktywna publicznie i udzielać się społecznie. I zapewne zerknąć z milczącą strategią swojej poprzedniczki Agaty Dudy. Jak powiedział Polskiej Agencji Prasowej rzecznik prezydenta Rafał Leśkiewicz, jako pierwsza dama planuje skupić się na działaniach w obszarze walki z hejtem w internecie, ochrony dzieci i młodzieży w świecie cyfrowym oraz wyrównywania szans edukacyjnych.

Ostatnio „Rzeczpospolita” napisała o tym, co ciekawi internautów w przypadku Marty Nawrockiej. Z analiz Google Trends wynika, że internauci najczęściej wpisują w wyszukiwarce Google nie tylko ogólne hasła typu: „pierwsza dama Nawrocka”, ale również

takie frazy jak: „Marta Nawrocka tatuaż”. Wiele osób chce się także dowiedzieć, ile lat ma małżonka prezydenta. Jej nazwisko wpisywane jest również w połączeniu z nazwiskiem Melanii Trump.

Co do tatuażu Marty Nawrockiej, to już wiadomo, że ma go na kostce i jest to mała kotwica.

Nie można wykluczyć, że Marta Nawrocka zaskoczy

Na pytanie – jaką pierwszą damą będzie Marta Nawrocka, dr Milena Drzewiecka mówi: - Jeszcze w niedzielę na Instagramowym profilu Marty Nawrockiej mogliśmy przeczytać, że to, tu cytat: „Szczęśliwa żona, mama i funkcjonariuszka KAS”. Zwróciłam na to uwagę w porannej rozmowie z Polskim Radiem 24, wskazując, że jeśli pierwsza dama tak siebie widzi, to najpierw będzie żoną swojego męża, a wszystkie inne role będą „po przecinku”. W poniedziałek zaglądam na ten sam profil i co widzę: „Pierwsza Dama RP. Szczęśliwa mama i żona ❤️”. Czyżby pierwsza dama lub ktoś z jej otoczenia słuchali rozmowy ze mną? Ale odkładając żarty na bok. Kolejne zdanie pozostało bez zmian: „Wspieram mojego męża Karola

Nawrockiego w drodze, którą wybrał”. I jeśli brać to zdanie za miernik aspiracji Marty Nawrockiej, to stawia się w roli towarzyszącej. Synonim słowa wspierać to „być za czymś/kimś”. Wiemy, za kim jest Marta Nawrocka: za swoim mężem. A za czym? Nadal nie wiemy, jak chce się spozycjonować i jaki temat wiodący wybierze (o ile wybierze).

Zdaniem dr Drzewieckiej, wizerunek to kategoria dynamiczna, może zmieniać się w czasie, zależnie od okoliczności i indywidualnego rozwoju. Nie można wykluczyć, że Marta Nawrocka zaskoczy i to nawet liberalnego wyborcę. Warto jednak pamiętać, że potencjał do zmiany zwykle dotyczy 10-15 procent naszych możliwości, pełna konwersja może zostać uznana za podejrzaną lub wręcz sztuczną. Żyjemy w dobie promocji autentyczności, przy czym o tym, co i kto jest autentyczny decydują odbiorcy. „Konstruktorami” wizerunku są tak osoby publiczne, ich doradcy, jak i wyborcy – ten wizerunek musi za funkcjonować w głowach obywateli. Jeśli Marta Nawrocka nie opowie własnej historii, ktoś inny zrobi to za nią, ale to już nie musi być jej własna historia...

Nieokreślona ustawowo

Na inne pytanie – jakiej Pierwszej Damy chcą Polacy, dr Drzewiecka z przekorą odpowiada pytaniem: który Polacy?

I dalej tłumaczy: – Wyniki wyborów prezydenckich dobrze pokazują, że obywatele naszego kraju nie mają jednej i spójnej wizji prezydentowej. Tym samym spodziewam się, że nie będą mieć jednej jedynej wizji prezydentowej. Nawet na pojęcie profesjonalizmu ludzie zaczynają patrzeć przez „soczewkę polityczną”. Wyborca, który na wymiarze światopoglądowym jest bardziej konserwatywny będzie oczekiwać żony przy mężu, ten bardziej liberalny – partnerki. Jednego zadowolili ładna garsonka i zdjęcie z dziećmi; drugi zapyta o tematy, którymi zajmuje się pierwsza dama, o jej głos i otwartość na ludzi myślących inaczej. Pierwsza dama to rola, która nie jest określona ustawowo. To wada i zaleta zarazem, wiele zależy od indywidualnych aspiracji samej pierwszej damy oraz... od sprawnych doradców, którymi się otacza – kończy.

W Open AI najpierw patrzy się na to, jakie są możliwości. Dopiero drugim krokiem jest kwestia minimalizacji zagrożeń

TECHNOLOGIE // Wojciech Zaremba współtworzył OpenAI i jego flagowe narzędzie: ChatGPT – sztuczną inteligencję, z której codziennie korzystają miliony osób, a która już pomaga zmieniać świat. Na lepsze – jak twierdzi polski informatyk

Piotr Guzik
redakcja@zawszepomorze.pl

Ja się pierdołami nie zajmuję – powiedział młody Wojciech Zaremba podczas olimpiady informatycznej w gimnazjum. Nie rzucił słów na wiatr. W kolejnych latach zdobył srebro na Międzynarodowej Olimpiadzie Matematycznej w Wietnamie. A po drodze była eksplozja w szkolnej szatni i ubrudzenie kurtek w boksach.

Bo Zaczęło się od chemii. To ona była pierwszą pasją młodego Wojciecha Zaremby. Jego rodzice wspominają, że lubił eksperymentować. I te eksperymenty nie zawsze dobrze się kończyły.

– Pościagał nam różne rzeczy do piwnicy – mówi Irena Zaremba, mama Wojciecha. – I wszystko było dobrze do czasu, aż nastąpił wybuch. Dobrze, że miał okulary, bo inaczej straciłby wzrok.

Wybuch nastąpił też w nieistniejącym już Gimnazjum nr 5 w Kluczborku, którego uczniem był przyszły współtwórca ChataGPT.

– Wojtek wymyślił bombę i ona wybuchła w szatni. Wybrudził w boksach wszystkie kurtki uczniów – wspominają nauczyciele.

Co usłyszał, to zapamiętał

Z perspektywy czasu, mówią o tym ze śmiechem. Za to z iskrą w oku opowiadają, jaki był mały Wojciech „Ciągłe czegoś poszukiwał”, „Miał znak zapytania wypisany na twarzy”, „To, co raz usłyszał, to zapamiętywał”.

– Talent matematyczny objawił się wraz z rozpoczęciem nauki w podstawówce. Szybko się zorientowałam, że w tej materii jego umysł znacznie wyprzedza ramy programu – mówi Jadwiga Strzałkowska-Grodziska, nauczycielka w klasach I-III.

Najpierw dawała mu zadania do częściowo samodzielnego rozwiązywania. Potem okazało się, że program dla pierwszej klasy zrealizował w pierwszym półroczu. W drugim półroczu przyswoił program klasy drugiej.

– Po konsultacjach ze specjalistami okazało się, że jego umysł wykracza znacznie poza typowego siedmiolatka – wspomina Jadwiga Strzałkowska-Grodziska.

Dlatego w drugiej klasie realizowała z nim program dla klasy trzeciej.

– Na przerwach Wojtek opowiadał o swoich zainteresowaniach matematyką, informatyką, a przede wszystkim chemią. Robił doświadczenia w piwnicy – opowiada.

Skontaktowała utalentowanego ucznia z Wojciechem Zbadyńskim, nauczycielem chemii. Pod jego skrzydłami uzyskiwał tytuły na kolejnych olimpiadach chemicznych.

„Ja się pierdołami nie zajmuję”

Ale równolegle wzmoгло się zainteresowanie informatyką. Przy wsparciu Bogdana Palucha, nauczyciela tego przedmiotu w byłym Gimnazjum nr 5 w Kluczborku, napisał swój pierwszy kod. Owocem był napis „Wojtek” na ekranie monitora.

– Braliśmy udział w olimpiadzie na program uczniowski – opowiada Bogdan Paluch. – Jakież było zdziwienie Wojtka, kiedy zajął drugie miejsce! Wygrała prezentacja prezentację słowami „Ja się pierdołami nie zajmuję”. Zaczął mówić o fraktalach, o różnego rodzaju pętłach. Efekt był taki, że z sali nie padło do niego żadne pytanie.

Czy Wojciech Zaremba go zaskakiwał?

– Pewnie! Niektóre rozwiązania, pisane przez niego algorytmy były bardzo nowatorskie. Gdy się z nim rozmawia o programach, o liczbach, to on mówi, że to po prostu widzi – stwierdza nauczyciel informatyki.

Przyszły współtwórca ChataGPT nie bał się rzucić wyzwania nauczycielom.

– Na jednym z zajęć próbował mnie przekonać, że istnieją światy równoległe i on mi może wytłumaczyć, jak to jego zdaniem funkcjonuje w tym naszym świecie ludzi – wspomina Roman Kamiński, nauczyciel historii i dyrektor Gimnazjum nr 5 w Kluczborku.

Pasportu do Wietnamu miało nie być

Po ukończeniu drugiej klasy gimnazjum Wojciech Zaremba zakomunikował rodzicom – Irenie i Franciszkowi – że przenosi się do gimnazjum nr 14 we Wrocławiu. To była jedna z najbardziej prestiżowych i obleganych szkół tego szczębla. Sam wszystko

załatwił. Ale po roku wrócił do Kluczborka.

Nauczycielem matematyki i wychowawcą jego klasy był Piotr Pawlikowski.

– On na lekcje matematyki nie chodził – opowiada. – W lot pojmował wszystko. Miał ustalony indywidualny tok nauczania. Przygotowanie tych lekcji często wymagało ode mnie więcej czasu, niż przygotowanie wszystkich pozostałych.

Marzeniem Wojtka był udział Międzynarodowej Olimpiady Matematycznej, która w 2007 roku odbywała się w Wietnamie. – Aby tam pojechać, trzeba było zająć jedno z pierwszych sześciu miejsc w olimpiadzie ogólnopolskiej. Jeden z topowych nauczycieli renomowanej szkoły mówił, że paszporty do Hanoi są już rozdane i że nie ma co się spodziewać, że Wojtek się załapie – wspomina Piotr Pawlikowski.

Wojciech Zaremba szykując się do olimpiady poświęcał na matematykę 4-5 godzin dziennie. I zdobył drugie miejsce w Polsce. A potem przyszło srebro w Wietnamie.

Firma warta 200 mld dolarów

Droga na wszelkie kierunki techniczne była otwarta. Wybrał Uniwersytet Warszawski i kierunek, który przyjmował olimpijczyków. Potem było École Polytechnique w Paryżu, gdzie w 2013 roku obronił tytuł magistra.

– A potem były staże w firmach nVidia i Google oraz doktorat na Uniwersytecie Nowojorskim. Normalnie zajmuje pięć lat, a on go obronił w 2,5 roku – mówi z dumą Irena Zaremba, mama Wojciecha.

Następnie przyszła propozycja współtworzenia OpenAI – firmy, za sprawą której mamy ChatGPT. Do tej inicjatywy zaprosił go Elon Musk. Wszystko to działa się jeszcze w czasach, gdy obecnie najbogatszy człowiek świata, współtwórca Tesli i SpaceX, nie był zaangażowany politycznie.

Wojciech Zaremba przeniósł się z Nowego Jorku do San Francisco. I tam pracuje i mieszka do tej pory. Obraca się wokół najtęższych umysłów na globie, zaś szacunkowa wartość OpenAI to obecnie ponad 200 miliardów dolarów.

Ale nie zapomina o ojczyźnie. Pojawia się tu, m.in. na święta. I spotyka z dawnymi nauczycielami. Bogdan Paluch

wspomina, jak kilka lat temu były uczeń pokazywał mu podwaliny sztucznej inteligencji.

– Prezentował, jak to działa i jak zadawać pytania – mówi.

Franciszek Zaremba, tata Wojciecha: – On ma swój sposób myślenia. Nikt mu nie narzuca, co ma myśleć. Ale jest emocjonalny.

Sztuczna inteligencja jak makler

– Małe dzieci są ciekawskie świata – mówi Wojciech Zaremba. – Pytanie, jak tego nie zabić, by to nadal było w człowieku. Spotkałem ludzi, którzy po ukończeniu szkoły cieszyli się, że już nie będą musieli się uczyć. To bez sensu. Nauka to coś fascynującego. To ważne, ponieważ funkcjonujemy w świecie, który inaczej działa, niż by się wydawało.

Przykładem właśnie sztuczna inteligencja.

– To nie tylko prąd elektryczny, ale i koło, telefon, rakietą, bomba atomowa – wylicza. – Wyzwaniem jest, by AI zachowywała się tak, jak chcemy. Dlatego z nią eksperymentujemy. To trochę jak z dbaniem o kwiatek. Decydujemy, ile dajemy mu wody, nawozu i światła, a potem obserwujemy rozwój. Na tej podstawie widzimy, co działa, a co nie.

Wojciech Zaremba przyznaje, że sztuczna inteligencja nie zawsze zachowuje się zgodnie z intencją twórców. Porównuje tę sytuację do maklera, któremu zlecamy maksymalizację zysków na giełdzie, a jednocześnie działanie w granicach prawa.

– Grający na giełdzie szybko dostrzega, że jeśli troszkę nagnie prawo, to może zarobić więcej – opisuje. – A że tego oczekuje od niego szef, to potrafi to zrobić. Podobnie jest w przypadku AI. Zdarza się, że model zaczyna oszukiwać. Zwykle twierdzi, że wykonał jakieś zadanie, choć tego nie zrobił.

Postęp nie do zatrzymania

Ustawia tę kwestię w historycznej perspektywie. Przypomina, że człowiek jako gatunek funkcjonuje na Ziemi od około 300 tysięcy lat. I 95 proc. tego czasu spędził na bieganiu po lasach za zwierzyną.

– To, co mamy teraz, to ułamek historii ludzkości. Żyjemy zupełnie inaczej niż



Fot. Piotr Guzik

Już jako dziecko miał znak zapytania wypisany na twarzy. Na zdjęciu Wojciech Zaremba z rodzicami

nasi przodkowie – podkreśla. – I wszystko przyspiesza. Komputery pojawiły się 60 lat temu. Sztuczna inteligencja 10 lat temu. Ten postęp jest nie do zatrzymania. AI zmieni wiele założeń na temat tego, jak żyjemy i postrzegamy świat. Kiedyś uważano, że głód, choroby i wojna są nieuniknione w życiu człowieka. Teraz 2 proc. populacji zajmując się rolnictwem jest w stanie wyżywić większość ludzkości. W kwestii chorób też jest duży postęp. Mammy chlorowaną wodę w kranach, udało się przekonać ludzi do korzystania z toalet, przekonaliśmy ich do higieny.

Wojciech Zaremba zauważa, że wraz z rozwojem sztuczna inteligencja powinna dorównać tej ludzkiej, a nawet ją przewyższyć.

– Sporo osób się tym martwi. Ale oni nie zdają sobie sprawy, jak pozytywne to może być dla ludzkości – stwierdza. – W OpenAI najpierw patrzymy na to, jakie są możliwo-

ści. Drugim krokiem jest dopiero kwestia minimalizacji zagrożeń. Skupianie się na negatywnych aspektach ogranicza rozwój technologii.

Jak AI ratuje życie

O tym, jak cenna jest ta technologia, już teraz świadczy to, jak ChatGPT pomaga ratować życie.

– Kolega miał 17-godzinny poród z żoną – opowiada Wojciech Zaremba. – Przebieg był trudny, zmieniały się zespoły obsługujących ich lekarzy. Co więcej, ci lekarze nie potrafili się dogadać, co robić. On wpisywał na bieżąco to, co się dzieje, do naszego najlepszego modelu i przekazywał sugestie lekarzowi. Ten lekarz z początku go lekceważył. Ale potem stwierdził, że podsuwane propozycje są sensowne. Gdy padła sugestia, by zrobić badanie USG, to je wykonał. Okazało się, że dziecko ma pewowinę owiniętą wokół szyi.

– Dodaje, że to nie tylko medycyna. Przewiduje, że czeka nas znaczący postęp naukowy. Bo tam, gdzie w danej dziedzinie – na

Wojciech Zaremba podaje też przykład kobiety, która przed weekendem otrzymała wyniki badania krwi. Lekarz miał je zobaczyć w poniedziałek. Wprowadziła je do modelu AI. Ten pisząc wielkimi literami nalegał, aby natychmiast udała się do szpitala. Kobieta usłuchała. I na miejscu lekarze powiedzieli jej, że gdyby nie przyszła, to w ciągu kilku godzin byłaby martwa.

– To dowodzi, że czeka nas transformacja usług medycznych – stwierdza. – Jest oczywiście ryzyko, że model przekaze niewłaściwie informacje. Ale on bazuje na wiedzy szeregu lekarzy. Zresztą, aplikowaliśmy ChataGPT w szpitalach w Afryce. Był w stanie błyskawicznie zredukować liczbę błędów medyków.

Potencjał miliona naukowców

Dodaje, że to nie tylko medycyna. Przewiduje, że czeka nas znaczący postęp naukowy. Bo tam, gdzie w danej dziedzinie – na

przykład opracowania nowych materiałów – działa 10 tysięcy naukowców, z pomocą AI zyskuje się potencjał miliona naukowców.

– Szkło to niesamowity materiał. Dla ludzi sprzed kilkunastu tysięcy lat to byłby materiał kosmiczny. I my wytworzyliśmy takich materiałów wiele. A z pomocą AI mamy szansę wytworzyć kolejne – stwierdza Wojciech Zaremba.

Coraz bardziej powszechna obecność AI rodzi pytanie, czy uczyć dzieci obsługi tej technologii w szkole. Wojciech Zaremba uważa to za dobry pomysł. Ale z miejsca zastrzega, że trzeba się dobrze zastanowić, jak to zrobić.

– Bo chcemy też uczyć dzieci, aby potrafiły głęboko rozumować – zauważa twórca ChataGPT. – Teraz problemem jest, że w szkole czy na uczelni wystarczy zadać modelowi pytanie i on odpowiada. Dziecko przekazuje odpowiedź, ale nie rozumie o czym mówi. A głębokie rozumowanie przydaje się przez całe życie.

Chwali inicjatywę osób, które oddolnie zaangażowały się w tworzenie polskich modeli językowych, jak Bielik.

– Sama praca nad technologią sprawia, że zespół zaczyna rozumieć jak ona działa – zaznacza Wojciech Zaremba. – Teraz budujecie, staracie zrozumieć i to jest bardzo istotne. Jak krytykują was ludzie, co sami nie robią, to nie ma co ich słuchać.

Ryzyko zawsze jest

Poruszając temat sztucznej inteligencji nie sposób nie dotknąć kwestii ryzyka, że zostanie ona wykorzystana przeciwko człowiekowi.

– To jest tak szeroka technologia, że jest praktycznie pewne, że będzie też wykorzystana przeciwko człowiekowi – przyznaje Wojciech Zaremba.

Stwierdza, że obok pozytywnych modeli AI będą rozwijane te negatywne.

– To nieuniknione. Dlatego tak ważne jest, by te pozytywne były większe i bardziej znaczące – stwierdza.

Pracując nad tekstem korzystałem z materiałów z konferencji z udziałem Wojciecha Zaremby w Kluczborku.

W którym roku Polska będzie potrzebować składowiska odpadów radioaktywnych?

ENERGETYKA // Komisja Europejska oczekuje, że składowisko odpadów wysokoaktywnych dla elektrowni w Choczewie powstanie w 2050 roku. Ministerstwo Przemysłu uważa, że nie będzie ono potrzebne przed 2070



Dariusz Szreter
d.szreter@zawszepomorze.pl

Pprzed tygodniem przedstawialiśmy Państwu wyjaśnienia Polskich Elektrowni Jądrowych dotyczące zaopatrzenia przyszłej elektrowni w gminie Choczewo w paliwo jądrowe, a także planowane składowiska odpadów promieniotwórczych i jego bezpieczeństwa. Okazuje się jednak, że te wyjaśnienia nie zamykają tematu. Na niespójność polskich planów i zobowiązań odnośnie planów budowy składowiska zgłosili aktywiści Fundacji Mission Possible oraz Stowarzyszenia Eko-Unia. Obie te organizacje są znane, jako przeciwnie idei rozwijanie energetyki atomowej w Polsce.

Czy Polska oszukuje Komisję Europejską i inwestorów?

W piśmie jakie trafiło niedawno do naszej redakcji przeciwnicy inwestycji w Kopalinie poruszają między innymi kwestię niejasności wokół terminu budowy składowiska odpadów wysoko radioaktywnych.

„Z aktualizacji PPEJ wynika, iż Polska nie planuje budowy operacyjnego składowiska odpadów wysokoaktywnych przed 2070 rokiem – czytamy w komunikacie prasowym Mission Possible i EKO-UNII. – W punkcie 2.2.2. (str. 25 dokumentu) czytamy: «Zgodnie z doświadczeniami innych krajów, konieczność budowy składowiska na wypalone paliwo jądrowe pojawi się po ok. 30–40 latach od uruchomienia pierwszej elektrowni jądrowej, to jest najwcześniej ok.



Fot. PEJ

Koszt budowy elektrowni jądrowej w Choczewie szacowany jest obecnie na blisko 200 miliardów złotych. Mniej więcej 20-30 proc. tej kwoty to będą środki własne. Reszta ma pochodzić z kredytów zagranicznych. Pierwszy reaktor zacznie produkować prąd w 2035 roku, a całość ma być gotowa w 2038 roku

2070 r.». Tymczasem w notyfikacji rządowej przesłanej do Komisji Europejskiej 17 września 2024 r., Polska zadeklarowała, że zamierza spełnić kryteria techniczne unijnej taksonomii z rozporządzenia delegowanego (punkty 58 i 59 notyfikacji) – w tym posiadanie «udokumentowanego planu mającego na celu uruchomienie składowiska do 2050 r.»”. Jak zauważają aktywiści, mamy tu więc do czynienia ze znaczącą zmianą stanowiska rządu w ciągu ostatnich kilku miesięcy i różnicę szacowanego uruchomienia składowiska o ponad 20 lat. Ich zdaniem może to oznaczać, że Komisja Europejska oraz prywatni i pu-

bliczni inwestorzy (których udział w finansowaniu projektu EJ1 ma wynieść nawet 70 proc.) zostali wprowadzeni w błąd.

„Jeśli tak – to mamy do czynienia nie tylko z błędem formalnym, ale z ryzykiem prawnym i finansowym mogącym zagrozić całemu projektowi. Jeśli nie – to oznacza, że stanowisko Polski wobec Komisji zostało w ostatnim czasie istotnie zmodyfikowane bez upublicznienia przyczyn tej zmiany, ani informacji o samej zmianie” – czytamy

– W dokumencie aktualizującym Program Polskiej Energetyki Jądrowej rząd po cichu przyznaje się, że nie jest w sta-

nie spełnić kryteriów technicznych Taksonomii UE, co de facto sprawia, że pierwsza elektrownia jądrowa planowana w Polsce nie będzie mogła być traktowana i raportowana przez prywatne instytucje finansowe z UE jako inwestycja zrównoważona – komentuje Kuba Gogolewski, ekspert Fundacji Mission Possible. – Zapewnienia z wniosku notyfikującego zamiar udzielenia pomocy publicznej PEJ z 17 września 2024 r., że zarówno w pełni kontrolowana przez państwo spółka PEJ S.A. jak i instytucje i organy krajowe zrobią wszystko by spełnić kryteria techniczne Taksonomii, które obejmują między innymi posiadanie planu, który określa w sposób szczegółowy, że w kraju powstanie Głębokie Składowisko Odpadów Promieniotwórczych (GSOP) do 2050 r. od początku były mało realistyczne. Teraz polski rząd potwierdza zakończenie budowy takiego składowiska najwcześniej w 2070 r. Mam nadzieję, że rząd poinformował Komisję Europejską, rynki finansowe oraz agencje ratingowe o tej zmianie, a nie że liczy na to, że nikt nie zauważy zmiany planów – dodaje Gogolewski.

Ekspert zwraca przy tym uwagę, że brak operacyjnego składowiska wyklucza zgodność projektu z unijną taksonomią zrównoważonych inwestycji, ograniczając możliwość finansowania przez instytucje finansowe, pragnące uchodzić za odpowiedzialne środowiskowo i wspierające zieloną transformację oraz może wpływać na wzrost kosztów kapitału dla PEJ S.A.

Ministerstwo: w 2050 składowisko nie będzie potrzebne

O odniesienie się do tych zarzutów poprosiliśmy Departament Komunikacji Ministerstwa Przemysłu. Ministerstwo podtrzymuje w nim wolę wypełnienia

warunków unijnej taksonomii. Zaznacza jednocześnie, że w 2050, kiedy składowisko powinno być gotowe, nie będzie jeszcze czego w nim składować. Urzędnicy zapewniają jednak, że ostateczny harmonogram budowy będzie dostosowany do zaleceń Komisji Europejskiej.

Oto pełna treść wyjaśnienia ministerstwa: „Zgodnie z informacjami przekazywanymi Komisji Europejskiej w ramach postępowania w sprawie notyfikacji pomocy publicznej dla projektu EJ1, Polska dołoży wszelkich starań, aby – w stopniu, w jakim jest to praktycznie, handlowo i prawnie wykonalne – zrealizować go zgodnie z kryteriami technicznymi unijnej taksonomii, w tym z kryterium posiadania udokumentowanego planu mającego na celu uruchomienie do 2050 r. obiektu trwałego składowania wysokoaktywnych odpadów promieniotwórczych. Kwestia szczegółów technicznych w zakresie sposobu realizacji tego celu do momentu, w którym wypalone paliwo jądrowe pochodzące z EJ1 – po okresie przechowywania na terenie elektrowni – będzie zdadne do transportu do składowiska, jest przedmiotem dalszych rozmów z Komisją Europejską.

Należy wskazać, że biorąc pod uwagę harmonogram budowy polskich elektrowni jądrowych oraz charakterystykę techniczną jądrowego cyklu paliwowego w roku 2050 w Polsce nie będzie jeszcze wypalonego paliwa jądrowego o parametrach pozwalających na umieszczenie go w ostatecznym składowisku.

Intencją strony polskiej jest, aby odpowiednie składowisko było dostępne w momencie, kiedy pierwsze wypalone paliwo z polskich elektrowni jądrowych osiągnie parametry umożliwiające jego ostateczne składowanie.

Temat ten podlega roboczym ustaleniom z przedstawicielami KE, a ostateczny harmonogram będzie dostosowany do jej zaleceń i taki znajdzie się w ostatecznym dokumencie określającym plany w zakresie postępowania z odpadami promieniotwórczymi”.

Do tematu z pewnością będziemy wracać.

Festiwal, którego nie było – pieniądze, których nie ma

SKANDAL // Impreza, w zamierzeniu organizatorów, miała pozostawić po sobie pozytywny wpływ na nasz świat. Tymczasem pozostały długi i frustracja



Patryk Gochniewski
p.gochniewski@zawszepomorze.pl

Trapeton miał się najpierw odbyć w 2020, ale plany pokrzyżowała pandemia. Później termin przełożono na 2022, a ostatecznie miał się odbyć w 2023 roku na plaży na gdańskich Stogach. Główną gwiazdą miał być Maluma – fani zacierali ręce, ale... na trzy dni przed imprezą odwołano. Do dziś nikt nie otrzymał zwrotu za bilety.

Czym jest Trapeton?

Trapeton Summer Bash miał być świętem wszystkich fanów muzyki latynoskiej. Na gdańskich Stogach miała pojawić się plejada gwiazd oraz szereg dodatkowych atrakcji. Dwa dni pełne tańca, zabawy i śpiewu.

– Chcemy być liderem zmian i stworzyć festiwal, który pozostawi po sobie pozytywny wpływ na nasz świat i nie tylko – zapewniał przed trzema laty Renelio Perez, pomysłodawca wydarzenia. – Tutaj szacunek dla kultury, renesansu, muzyki i wolności łączy się z pomysłem, gdzie artyści, aktywiści i muzycy tworzą atmosferę relaksu i braterstwa. Jednym z głównych celów festiwalu jest niesienie przesłania poszanowania kultur i wolności.

Wielka impreza, której nie było

Polski Fyre Festival. Wielkie oczekiwania, wielkie nazwy i równie wielkie rozczarowanie. Organizator – szwajcarska firma Old Music Live – wzięła pieniądze, chwilę przed wydarzeniem je odwołał i schował głowę w piasek. Ludzie byli i dalej są wściekli, ponieważ ani nie zobaczyli Malumy, ani nie odzyskali środków, które wydali na bilety.

A te do tanich nie należały. Zaczynały się od 379 zł, była też pula za 799 zł, a pakiety VIP kosztowały ponad 2 tys. zł. I mówimy tu tylko o pierwszym dniu – właśnie z Malumą. Drugi dzień miał być darmowy. Mięły dwa lata, a emocje wciąż nie opadły.

Zdziwienie było tym większe, że wszystko szło zgodnie z planem. Na plaży budowano infrastrukturę, sprzedaż biletów



Fot. Facebook

Magnesem, który zachęcił fanów do kupienia biletów na festiwal (najtaniej kosztował 379 zł) był zapowiedziany udział popularnego, również w Polsce, latynoskiego wokalisty Malumy

szła bardzo dobrze – zainteresowanie było ogromne. Tym bardziej że fani latynoskich rytmów czekali na to wydarzenie trzy lata.

Odwołanie na trzy dni przed

Jednak na trzy dni przed startem organizator odwołał wszystko zasłaniając się problemami finansowymi. Nagle? Kiedy już wszystko przygotowywano, budowano, bilety schodziły w okamgnieniu? Bardzo podejrzana sytuacja. Ludzie byli wściekli, ale promotorzy nie zamierzali dyskutować – zablokowano możliwość komentowania w mediach społecznościowych, pojawiały się tylko lakoniczne komunikaty. Zero konkretów.

Poszkodowani zaczęli udierać w platformę sprzedaży biletów. Eventim jednak był jedynie pośrednikiem – odsyłał do organizatorów. Natomiast Old Music Live skutecznie unikał odpowiedzialności.

Organizator przerywa milczenie

Temat wraca jak bumerang. Ale trudno się dziwić – ludzie są wściekli, a organi-

zator zamiast konkretów daje tylko kolejne okruszki informacji. Kilka dni temu na Instagramie poinformował, że nie zapomnieli o fanach. Ci mają oczekiwać „regularnych aktualizacji”, a także będzie dostępny nowy „kanał informacyjny”. Co ciekawe, Old Music Live cały czas organizuje koncerty w Europie. Oznacza to, że biznes się kręci – gdzie jest zatem problem ze zwrotem za Trapeton? Rzekomo trwają „działania prawne wobec niektórych podmiotów”.

Na ten moment mamy do czynienia z masowym oszustwem. Nie wiadomo czy kiedykolwiek tysiące ludzi odzyskają swoje pieniądze – a nie mówimy tu o małych kwotach. To także bardzo duży sygnał alarmowy w kontekście ochrony konsumenta. Oczywiście, zdarzają takie sytuacje, kiedy koncerty są odwoływane, ale prędzej czy później środki są zwracane.

W tym przypadku mówimy już o trzech latach – to ewenement i absurd w jednym. Do tego nie wiadomo jak długo to wszystko jeszcze będzie się ciągnąć. Jednym z problemów jest także to, że organizatorem jest zagraniczna firma, która nie ma w Polsce swojego oddziału – to utrudnia komunikację oraz pociągnięcie do odpowiedzialności.

Czy to się kiedykolwiek zakończy?

Pytaniem pozostaje czy to, że Old Music Live po tak długim czasie przerwał milczenie jest jakimś światłem w tunelu, czy też kolejnym mydleniem oczu? Trzeba też pamiętać, że tu w grę wchodzi nie tylko pieniądze, ale też emocje. Dla wielu osób to miał być koncert życia – Maluma cieszy się w Polsce ogromną popularnością, a jego fanbase jest niezwykle zaangażowana.

Ten czas oczekiwania nie byłby zapewne tak uciążliwy, gdyby organizatorzy od razu powiedzieli co się stało, kto zawińł, dlaczego festiwal został odwołany, gdzie podziały się wszystkie pieniądze. Nie ma bowiem mowy o upadłości, skoro firma dalej działa na terenie innych krajów.

Neverending story – po prostu. Bardzo prawdopodobne, że temat będzie przewijał się jeszcze przez wiele miesięcy. Do momentu konkretnych wyjaśnień i deklaracji.



Journalismfund Europe

Ten artykuł został wsparty przez program grantowy Journalismfund Europe „Pluralistyczne Media dla Demokracji”



Zuzanna Grzybowska „Tangles of Care” 2025

Dzień Fotografii. Od intymnych historii po społeczne manifesty

Zdjęcia: studentki i studenci ASP Gdańsk z Pracowni Fotografii dr Agnieszki Babińskiej,
dr. Jana Brykczyńskiego i prof. ASP dr. hab. Leszka Krutulskiego



Klaudia Khan „Untitled” 2020



Tomasz Wyłomański „imperatyw” 2024



Julia Golan „POZA RAMAMI” 2024



Alex Brzóska „Disturbing Faces” 2025



Maciej Maszczyk „Cumulus”



Klaudia Furtyk „SQUEEZED PIERROT”



Natalia Kolbiarz „Capitalism Plants” 2025

19 sierpnia to data symboliczna – właśnie tego dnia w 1839 roku Francuska Akademia Nauk oficjalnie ogłosiła wynalazek dagerotypii autorstwa Louisa Daguerre’a, uznając ją za dar „dla świata i ludzkości”. Był to przełomowy moment w historii – narodziny fotografii jako medium, które po raz pierwszy umożliwiło trwałe i realistyczne odwzorowanie rzeczywistości bez użycia pędzla. Daguerotyp, będący efektem wieloletnich eksperymentów Daguerre’a i jego współpracownika Josepha Nicéphore’a Niépce’a, zrewolucjonizował sztukę i sposób dokumentowania świata. Francuski rząd, zamiast zastrzegać patent, wykupił prawa do procesu i udostępnił go publicznie, co umożliwiło jego szybkie rozprzestrzenienie się na całym świecie. Dlatego też 19 sierpnia obchodzony jest na całym globie jako święto fotografii – nie tylko jako techniki, lecz także jako sztuki, narzędzia pamięci i społecznej zmiany.

Gdańska Galeria Fotografii oraz NOMUS – Nowe Muzeum Sztuki 19 sierpnia staną się przestrzenią twórczego dialogu między przeszłością a przyszłością fotografii. Wspólnie z młodymi artystkami i artystami z Kierunku Fotografii Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku przyjrzymy się temu, czym dziś jest fotografia – jako medium wyrazu, narzędzie opowieści i forma zaangażowania społecznego. Studenci i studentki zaprezentują swoje prace oraz opowiedzą o inspiracjach, które prowadzą ich artystyczną drogą. To okazja, by odkryć, co porusza nowe pokolenie twórców i jakie tematy podejmują w swojej pracy – od intymnych historii, badania tożsamości aż po społeczne manifesty.

W drugiej części spotkania obejrzymy poruszający film dokumentalny „Ernest Cole – odnaleziona legenda” w reżyserii haitańskiego reżysera i scenarzysty Raoula Pecka – nagrodzony podczas 77. Festiwalu Filmowego w Cannes.

To historia jednego z pierwszych niezależnych czarnoskórych fotografów z RPA, który z odwagą dokumentował brutalność apartheidu i realia życia czarnej społeczności w latach 60. XX wieku. Jego najbardziej znane fotografie ukazują codzienne upokorzenia i systemową przemoc wobec ludności kolorowej. Cole nie tylko rejestrował obrazy, ale także stawiał pytania: o ludzką godność, równość, sens buntu i granice obojętności. Jego zdjęcia, choć formalnie proste, są potężne w przekazie – poruszają do dziś, bo pokazują nie tylko fakty, lecz także emocje i ukrytą prawdę epoki.

Sam autor Ernest Cole jest postacią tragiczną, fotografem, który uchwycił dramat epoki, lecz także sam stał się jej ofiarą – zmuszony do emigracji, żył między USA a Europą, często w ekstremalnie trudnych warunkach. Dopiero po jego śmierci odkryto w szwedzkim banku ponad 60 000 zapomnianych negatywów...

Wieczór fotografii – spotkanie z pasją, obrazem i filmem 19 sierpnia, godz. 18, Gdańska Galeria Fotografii i NOMUS – Nowe Muzeum Sztuki, ul. Stefana Jaracza 14 w Gdańsku.

MATERIAŁ INFORMACYJNY

W Gdańsku dyskutowano o bezpieczeństwie. Polskie wyzwania podczas prezydencji w Radzie Państw Morza Bałtyckiego

GDĄŃSK // W Urzędzie Marszałkowskim odbyło się spotkanie konsultacyjne pod nazwą „Województwa nadmorskie wobec wyzwań energetycznych i priorytetów Polskiej Prezydencji w RPMB”. Przedstawiciele samorządów, biznesu, nauki i wojska dyskutowali o bezpieczeństwie i transformacji energetycznej oraz o wyzwaniach związanych z prezydencją w Radzie Państw Morza Bałtyckiego

Patryk Gochniowski
p.gochniowski@zawszepomorze.pl

W Sali Herbowej Urzędu Marszałkowskiego spotkało się kilkudziesięciu przedstawicieli samorządu, a także biznesu i świata nauki. Nie zabrakło również osób związanych z władzą centralną i wojskiem. Spotkanie, które odbyło się z inicjatywy samorządu województwa pomorskiego oraz Bałtyckiego Instytutu Transformacji Energetycznej (BETI) i współpracy z Fundacją na rzecz Energetyki Zrównoważonej (FNEZ) miało odpowiedzieć na pytanie, jak powinna wyglądać prezydencja w Radzie Państw Morza Bałtyckiego w kontekście interesów regionu – terenów województw pomorskiego, zachodniopomorskiego oraz warmińsko-mazurskiego.

Polska przejmie stery na Morzu Bałtyckim

1 lipca Polska przejęła tę rolę od Estonii. W skład Rady wchodzi kraje bałtyckie, kraje skandynawskie, Polska, Niemcy oraz Komisja Europejska. To nie tylko historyczna szansa, ale również bardzo duża odpowiedzialność. Basen Morza Bałtyckiego to nie tylko sprawy związane z transformacją energetyczną, ale przede wszystkim bezpieczeństwem w szerokim tego słowa znaczeniu. Kluczowym w dzisiejszych czasach, kiedy nie wiadomo, co tak naprawdę Rosja ma w planach.

Dla Regionu Pomorza rozumianego jako makroregion od Świnoujścia i Szczecina, przez Trójmiasto, po Elbląg to przełomowy moment. Prezydencja otwiera przestrzeń dla zaprezentowania wspólnotowej, długoterminowej strategii rozwoju Pomorza w kontekście bałtyckim, europejskim i globalnym.

- BETI przedstawiło na spotkaniu konkretne propozycje inicjatyw, które rząd RP (we współpracy z partnerami z państw regionu bałtyckiego) mógłby wnieść do agendy Prezydencji w poszczególnych filarach, aby przyspieszyć transformację energetyczną państw Regionu Bałtyckiego, zbudować bezpieczną bałtycką infrastrukturę energetyczną i przemysłową oraz konkurencyjny łańcuch dostaw, zwiększyć korzyści gospodarcze dla regionu i społeczności poprzez tworzenie nowych miejsc pracy i nowo-



Fot. Robert Rozmus

Polska prezydencja otwiera przestrzeń dla zaprezentowania wspólnotowej, długoterminowej strategii rozwoju Pomorza w kontekście bałtyckim, europejskim i globalnym

czesnej, zielonej gospodarki, a także aby wzmocnić pozycję Polski i Pomorza jako lidera rozwoju gospodarczego w Regionie - zaznacza Maciej Strycki, prezes zarządu Bałtyckiego Instytutu Transformacji Energetycznej.

Tu należy zaznaczyć, że Pomorze w przypadku prezydencji rozumiane jest w szerszym kontekście. Mowa o niemal całej północy kraju. Współpraca została zawiązana pomiędzy województwami pomorskim, zachodniopomorskim oraz warmińsko-mazurskim. Jest to kluczowa kooperacja pod kątem szeroko pojętego bezpieczeństwa.

Polska Prezydencja ma zamiar kontynuować to, co wypracowała Estonia. Działania mają być koordynowane w trzech aspektach:

- zaostreżenie wymogów obowiązkowego raportowania nt. ubezpieczeń posiadanych przez statki pływające po Morzu Bałtyckim,
- nakładanie środków ograniczających na całe środowisko floty cieni,
- intensyfikacja kontaktów z państwami bandery; zwiększona obecność (patrole, inspekcje statków) i stopniowe zaostreżenie przepisów krajowych powinny być wykorzystywane jako skuteczne instrumenty odstraszania.

Zgodnie z zapisami Memorandum o ochronie podmorskiej infrastruktury krytycznej w regionie Morza Bałtyckiego, podpisanego przez członków RPMB w dniu 16 maja 2025 r. w Vihuli, powołana może zostać także nowa grupa ekspercka ds. bezpieczeństwa w tych obszarach.

Wyzwania prezydencji

Morze Bałtyckie to dziś jeden z najbardziej dynamicznie rozwijających się obszarów, kluczowych dla bezpieczeństwa energetycznego, transformacji gospodarczej oraz ochrony klimatu. Dość żywiołowa dyskusja została wywołana przez ten ostatni punkt, ponieważ - jak się okazuje - żyjemy na bombie.

Na dnie Bałtyku zalega mnóstwo broni chemicznej, która może stanowić zagrożenie dla środowiska oraz ludzi. Zbigniew Canowiecki, Prezydent Pracodawców Pomorza, zwracał uwagę, że bez narodowego armatora, pozbycie się jej, jest niemożliwe. Wskazywał, że wszystkim mogłaby się zająć gdyńska stocznia Crist.

Wywołana do tablicy przedstawicielka spółki, Ewa Kruchelska powiedziała, że stocznia jest w stanie zająć się budową całej niezbędnej floty instalacyjnej tzw. WTIV (Wind Turbine Installation Vessel), ale od dawna zderza się ze ścianą. Stocznia wielokrotnie próbowała rozmów na szczeblu centralnym, jednak bez skutku. A narodowy armator jest niezbędny nie tylko, aby zbudować infrastrukturę. Celem jest stworzenie floty operującej w całym basenie Morza Bałtyckiego, obsługującej inwestycje Orlenu czy PGE, ale też międzynarodowych graczy. To będzie regionalny zasób infrastrukturalny dla zielonej transformacji Europy Północnej.

Dyskusja pełna emocji

Emocje na sali rozgorzały tak naprawdę w sesji dyskusyjnej - wcześniej widzieliśmy szereg prezentacji mówiących o tym, jakie są główne wyzwania, z czym będziemy musieli się zmierzyć, a także jak duża odpowiedzialność leży na samorządach. W końcu to nie Warszawa, a Gdańsk, Szczecin czy Elbląg są w rejonie basenu.

Wszystko zaczęło się po słowach senatora Kazimierza Kleiny, który nikogo nie atakował, jednak zwrócił uwagę na upływający czas i brak konkretnych działań a jego słowa dość mocno sprowokowały do dyskusji. Marszałek Mieczysław Struk mówił w dość dosadny i przekonujący sposób, że wszystko się zgadza, ale samorządy nie mogą same podejmować decyzji. Konieczna jest zmiana na poziomie prawnym, aby można było mówić o bezpieczeństwie. Odnosił się tu również do konieczności uniezależnienia się od zewnętrznych dostawców.

Sytuację na koniec nieco stonowała Agata Świącka, naczelnik z Wydziału Morskiej Energetyki Wiatrowej Ministerstwa Klimatu i Środowiska. Uspokajała, że to wcale nie jest tak, że wszystko, co potrzebne do budowy bezemisynowego zaplecza energetycznego dla Polski pochodzi z Chin. Podkreśliła, że jest wielu krajowych kontrahentów.

Zwróciła także uwagę na problem poruszony wcześniej. Wielokrotnie pojawiały się głosy, że teraz energia nie będzie wytwarzana na Śląsku, tylko na Śląsk będzie transferowana z półno-

cy, która stanie się jej głównym dostawcą. - Ta energia zasili cały kraj, nie tylko Śląsk, spokojnie - stwierdziła.

Już po spotkaniu, Paweł Olechnowicz, doradca prezesa Orlenu, powiedział, że „to ogromne wyzwanie i ogromne pieniądze. Jeden większy statek cumujący w porcie wymaga zasilania prądem, który mógłby zasilić cały Gdańsk przez jeden dzień. To duże przedsięwzięcie, które wymaga bardzo dużych nakładów finansowych”.

- Polska północna staje się miejscem olbrzymich inwestycji energetycznych, szczególnie z Krajowego Planu Odbudowy. Województwo pomorskie otrzymuje chociażby ponad 13,4 mld zł. Port instalacyjny w Gdańsku, port instalacyjny w Świnoujściu na zachodnim Pomorzu, porty serwisowe w Darłowie, Kołobrzegu, Łebie czy Uście, to są olbrzymie inwestycje - stwierdził minister Jacek Karnowski.

Należy bowiem pamiętać, że Prezydencja idzie w parze właśnie z inwestycjami. Przez ten rok Polska ma możliwość nie tylko pokazać, że staje się niezwykle istotnym graczem w kontekście bezpieczeństwa energetycznego całego basenu Morza Śródziemnego, ale też ma realny wpływ na transformację energetyczną Europy.

- Orlen przeznaczy na inwestycje ok. 380 mld zł w ciągu 10 lat, w większości są to inwestycje związane z dekarbonizacją a istotna część dotyczy ogółem szeroko rozumianego Regionu Morza Bałtyckiego, nie tylko Polski - podkreślił Paweł Olechnowicz, reprezentujący Spółkę, Partnera spotkania.

Nie tylko energia, ale też bezpieczeństwo regionu

Polska Prezydencja to okazja, aby wspólne działania nadmorskich województw w istotny sposób wzmocniły pozycję Polski w regionie Bałtyku. To także możliwość realizacji ambitnych celów w zakresie zrównoważonego rozwoju, bezpieczeństwa oraz zielonej transformacji.

Czasy są bardzo niepewne, a to oznacza wiele wyzwań - zarówno geopolitycznych, jak i klimatycznych. - Dziś kształtuje się nowa architektura bezpieczeństwa energetycznego regionu - zauważa prezes BETI.

Wielokrotnie podkreślano, że polska Prezydencja to nie tylko okazja dla nas, ale też konieczność kontynuowania współpracy w oparciu o dokonania poprzedników. Wśród głównych i długoterminowych priorytetów Rady Państw Morza Bałtyckiego są:

- bezpieczny i stabilny region
- zrównoważony i prosperujący region
- osamotnienie regionalna

W związku z powyższym, nie dało się uniknąć tematu wojny na Ukrainie. Jako że wszystkie państwa wchodzące w skład RPMB należą do NATO, podkreślano, że bezpieczeństwo energetyczne jest ważne, ale to dotyczące toczącego się konfliktu również. Wskazywano na działania rosyjskie w obrębie Bałtyku - jak zakłócanie sygnału GPS - i jednoznacznie zaznaczono, że jesteśmy w trakcie wojny hybrydowej. Polska Prezydencja ma w równym stopniu skupić się na energii, jak i na obronności.

Uczestnicy spotkania doszli również do wspólnego zdania co do Bałtyckiej Linii Obrony czy Tarczy Wschód. Rada Państw Morza Bałtyckiego może bowiem stać się platformą do walki o środki z Unii Europejskiej na te właśnie rozwiązania.

- Agresja Rosji przeciwko Ukrainie, nasilone działania hybrydowe i dezinformacyjne szczególnie dotkliwie dotyczą regionu Morza Bałtyckiego - zauważa Maciej Strycki. - Wymagają też kompleksowej odpowiedzi wykraczającej poza tradycyjne rozumienie bezpieczeństwa. Polska Prezydencja powinna wykorzystać strukturę RPMB do koordynacji działań w obszarze ochrony infrastruktury krytycznej w regionie oraz przeciwdziałania tzw. flocie cieni.

Spotkanie było istotne także z punktu widzenia przygotowywanego programu Forum Strategii Unii Europejskiej dla Regionu Morza Bałtyckiego, które w dniach 29-30 października 2025r. odbędzie się w Polsce, w Sopocie.



Fot. Jacek Suwa - Kancelaria Marszałka Województwa UWP

Polska Prezydencja to okazja, aby wspólne działania nadmorskich województw w istotny sposób wzmocniły pozycję Polski w regionie Bałtyku



Fot. Robert Rozmus

W Sali Herbowej Urzędu Marszałkowskiego spotkało się kilkudziesięciu przedstawicieli samorządu, a także biznesu i świata nauki



Fot. Robert Rozmus

- Polska północna staje się miejscem olbrzymich inwestycji energetycznych - stwierdził minister Jacek Karnowski



Fot. Robert Rozmus

W skład Rady wchodzi kraje bałtyckie, kraje skandynawskie, Polska, Niemcy oraz Komisja Europejska

Edukacja Zdrowotna – przedmiot, który może zmienić życie naszych dzieci

EDUKACJA // Od września w polskich szkołach pojawi się nowy przedmiot – Edukacja Zdrowotna. Choć nie będzie on obowiązkowy, warto poważnie rozważyć czy nie posłać nań swojego dziecka

Anna Czarnowska
redakcja@zawszepomorze.pl

Dlaczego ten przedmiot jest tak ważny? To nie jest kolejna „zwykła” lekcja, a raczej inwestycja w przyszłość – w zdrowie fizyczne, psychiczne i społeczne młodego człowieka. Współczesne dzieci dorastają w świecie, który zmienia się szybciej, niż kiedykolwiek wcześniej. Z jednej strony mają dostęp do wiedzy i technologii, o których wcześniejsze pokolenia mogły tylko marzyć. Z drugiej – są narażone na nadmiar bodźców, stres, presję rówieśniczą, a także problemy zdrowotne wynikające z siedzącego trybu życia czy niezdrowych nawyków.

Szkoła od lat uczy matematyki, języka polskiego czy geografii, ale w niewielkim stopniu przygotowuje dzieci do codziennych wyborów, które bezpośrednio wpływają na ich zdrowie i samopoczucie. Edukacja Zdrowotna ma to zmienić – w praktyczny, dostosowany do współczesnych realiów sposób.

Sport i zdrowie fizyczne

Badania pokazują, że dzieci spędzają coraz mniej czasu na aktywności fizycznej. Częściej wybierają siedzenie przed ekranem telefonu czy komputera zamiast ruchu na świeżym powietrzu.

Tymczasem ruch to nie tylko kwestia sylwetki, ale przede wszystkim zdrowia całego organizmu – serca, mięśni, kości, a także mózgu. Na zajęciach Edukacji Zdrowotnej uczniowie poznają, jak ważne jest codzienne wprowadzanie choćby krótkiej aktywności fizycznej – od spacerów, przez jazdę na rowerze, aż po proste ćwiczenia rozciągające. Dzięki temu mogą poprawić nie tylko swoją kondycję, ale także pamięć i koncentrację, co przekłada się na lepsze wyniki w nauce.

Ruch pomaga także radzić sobie ze stresem i napięciem, które są naturalną częścią życia szkolnego.

Zdrowe nawyki żywieniowe

W ostatnich latach rośnie problem otyłości wśród dzieci i młodzieży, co niesie



Fot. Canva, zdjęcie ilustracyjne

Szkoła od lat uczy matematyki, języka polskiego czy geografii, ale w niewielkim stopniu przygotowuje dzieci do codziennych wyborów, które bezpośrednio wpływają na ich zdrowie i samopoczucie

ze sobą ryzyko poważnych chorób w dorosłości, takich jak cukrzyca czy nadciśnienie. Nie chodzi tu tylko o ograniczenie fast foodów i słodczy, ale o kompleksową edukację w zakresie zdrowego odżywiania.

Podczas lekcji dzieci uczą się rozpoznawać, co oznaczają etykiety na produktach spożywczych, dlaczego warto wybierać produkty naturalne i jak komponować posiłki, by dostarczyć organizmowi wszystkich niezbędnych składników. Dowiedzą się, jak ważna jest regularność jedzenia i odpowiednie nawodnienie organizmu, które mają ogromny wpływ na energię, nastrój i odporność.

Higiena cyfrowa – wyzwanie XXI wieku
Telefony, komputery i media społecznościowe stały się codziennością, zwłaszcza wśród młodzieży. Choć oferują wiele możliwości edukacyjnych i społecznych, nadmierne korzystanie z nich może pro-

wadzić do problemów ze snem, obniżonej koncentracji, a nawet zaburzeń psychicznych.

Edukacja Zdrowotna uczy, jak świadomie korzystać z technologii, ustalać zdrowe granice i rozpoznawać symptomy cyfrowego zmęczenia. Uczniowie poznają zasady bezpiecznego poruszania się w sieci, rozróżniania prawdziwych informacji od fake newsów, a także ochrony prywatności. To wiedza niezbędna, by nie stać się ofiarą cyberprzemocy lub nieświadomego uzależnienia od ekranów.

Zdrowie psychiczne i umiejętności życiowe

Zdrowie psychiczne to fundament dobrego życia. Coraz więcej dzieci i młodzieży boryka się z lękiem, obniżonym nastrojem czy presją rówieśniczą. Edukacja Zdrowotna otwiera przestrzeń do rozmowy o emocjach, stresie i radzeniu sobie w trudnych sytuacjach.

Podczas zajęć uczniowie uczą się rozpoznawać sygnały świadczące o konieczności szukania pomocy, a także poznają techniki relaksacyjne i sposoby rozwiązywania konfliktów. To także okazja do nauki budowania zdrowych relacji interpersonalnych i komunikacji opartej na szacunku.

Dlaczego rodzice powinni wysłać dzieci na te lekcje?

Choć przedmiot nie jest obowiązkowy, warto spojrzeć na niego jak na długofalową inwestycję – w zdrowie, rozwój i bezpieczeństwo dziecka. W szkole dzieci uczą się wielu rzeczy, ale umiejętność zadbania o siebie – fizycznie i psychicznie – to podstawa, która będzie im potrzebna każdego dnia.

Edukacja Zdrowotna to nie tylko teoria, ale praktyczne umiejętności, które pozwolą młodym ludziom dokonywać świadomych wyborów i unikać błędów. To szczepionka przeciwko złym nawykom, ignorancji i nieświadomym decyzjom, które mogą mieć poważne konsekwencje dla zdrowia i jakości życia. Rodzice mają ogromny wpływ na to, czy ich dzieci skorzystają z tej szansy.

Warto pamiętać, że szkoła nie zastąpi rodziny, ale może ją świetnie uzupełnić, dając dzieciom bezpieczne miejsce do nauki i rozmowy o ważnych dla nich sprawach. To nie jest „jeszcze jeden przedmiot” – to realna możliwość, by przygotować młode pokolenie do świadomego, zdrowego i szczęśliwego życia. Dlatego zachęcam: dbajmy, by dzieci uczestniczyły w Edukacji Zdrowotnej. To prezent, który procentuje przez całe dorosłe życie!

Autorka jest rzecznikzką Wojewódzkiego Szpitala Psychiatrycznego w Gdańsku, członkinią Pomorskiej Rady ds. Zdrowia Psychicznego

Partner naszej akcji



RATUJMY NASZE DZIECI

Akcja społeczna

ZAWSZE
Pomorze



Pomorskie na fali. Wykorzystajmy to

wskazanych realnych źródeł finansowania. Z kolei tak zwana afera z dotacjami w ramach Krajowego Programu Odbudowy wydaje się deta i marginalna. Dotyczy bowiem śladowej liczby wniosków w branży turystycznej, które wzbudziły wątpliwości i wymagają po prostu sprawdzenia. Rząd koalicyjny i osobiście premier Donald Tusk w wyniku nadzwyczajnych zabiegów uruchomił te unijne środki finansowe dla polskich przedsiębiorców ponieważ przez wiele lat rząd PiS potrafił jedynie kłócić się z sąsiadami i Unią Europejską. Dzisiaj za pieniądze z KPO uruchamianych jest tysiące nowych inwestycji i przedsięwzięć gospodarczych, a firmy, które ucierpiały podczas pandemii dostają drugie życie. Nie znamu tych możliwości rozwojowych naszego kraju w wyniku wojny polsko-polskiej i nie dajmy się „wkręcić” w walkę polityków PiS i Konfederacji o władzę. Wiele osób będących dotychczas zwolennikami obecnej koalicji, widząc nieudolną komunikację rządu ze społeczeństwem i nieustanną ofensywę aktualnej opozycji, zapowiada pójście na emigrację



Zbigniew Canowiecki
z.canowiecki@wp.pl

Prezydent Pracodawców
Pomorza

Nowym prezydentem RP Karol Nawrocki rozpoczął swoją kadencję od konfrontacyjnego orędzia w polskim parlamencie, a teraz jeździ po kraju i podpisuje swoje inicjatywy ustawodawcze. Niestety, według ekspertów, propozycje te nie są poparte rzetelnymi wyliczeniami i nie mają

O muzyce nade wszystko

Złota Tarka ocalona

jazz nowoczesny, zaś jego pierwsze odmiany stylistyczne to be-bop, cool i hard-bop. Podział miał swoje konsekwencje dla fanów. Albo się należało do obozu tradycyjnego, albo nowoczesnego – tertium non datur. Gdy w Polsce w połowie lat 50. XX wieku odwołano zakaz uprawiania jazzu (czego znakiem stały się dwa pamiętne festiwale jazzowe w Sopocie w latach 1956 i 1957), pojawiły się kluby jazzowe, czyli stowarzyszenia fanów. I owe kluby właśnie gromadziły albo miłośników jazzu tradycyjnego, albo nowoczesnego. W Gdańsku za jazzem nowoczesnym byli studenci z klubu „Żak”, a za tradycyjnym działający w klubie „Kwadratowa”. Oba stowarzyszenia miały zespoły, które odnosiły od połowy lat 60. sukcesy na festiwalach. Laureatami konkursu Jazz nad Odrą we Wrocławiu od momentu jego inauguracji w roku 1964 przez lata byli „nasi”. Konkurs był podzielony na dwie części – w jednej jazz nowoczesny, a w drugiej tradycyjny. W pierwszej edycji główną nagrodę otrzymali wystannicy „Żaka”, muzycy Kwartetu Ryszarda Kruzy. Ale rok później, obie główne nagrody zgarnęli jazzmani z Trójmiasta. W kategorii jazzu nowoczesnego triumfował Włodzimierz Nahorny ze swoim trio, a najlepszymi tradycyjnistami okazali się muzycy Flamingo.



Stanisław Danielewicz
redakcja@zawszepomorze.pl

Wykładowca
historii i literatury
współczesnego jazzu

wewnętrzną. Niestety spokojny i rzeczowy Europejczyk, pozbawiony cech fajtera Adam Szłapka, jako rzecznik, niewiele pomógł w zmianie wizerunku rządu broniącego się tylko w okopach prawdy i samouspokojenia. Niezwykła jest chyba wiara rządu i koalicji w hasło: „Prawda jest po naszej stronie więc wygramy następne wybory”. Dlatego też wykorzystajmy obecny czas na podejmowanie długofalowych działań na rzecz rozwoju naszego regionu pomorskiego. Z dniem 1 lipca 2025 roku Polska objęła roczną prezydenturę w Radzie Państw Morza Bałtyckiego. Przewodnictwem w Radzie otwiera przestrzeń dla zaprezentowania wspólnotowej, długoterminowej strategii rozwoju Pomorza w kontekście bałtyckim, europejskim i globalnym. Wspólnota Morza Bałtyckiego to nie tylko obszar geograficzny – to sieć powiązań gospodarczych, infrastrukturalnych, klimatycznych, technologicznych i społecznych. Region ten staje się laboratorium nowego, zrównoważonego modelu rozwojowego. Kluczowym celem polskiej

prezydencji będzie wzmocnienie współpracy transgranicznej i tożsamości regionalnej Pomorza jako strategicznego hubu zielonej transformacji, gospodarki cyfrowej i bezpieczeństwa infrastrukturalnego. Województwo Pomorskie jest także gospodarzem dorocznego Forum Strategii Unii Europejskiej dla Regionu Morza Bałtyckiego, będącym jednym z najważniejszych wydarzeń organizowanych w krajach bałtyckich. Odbędzie się w dniach 29-30 października 2025 roku w Sopocie i zostanie zrealizowane wspólnie z Radą Państw Morza Bałtyckiego, Ministerstwem Spraw Zagranicznych RP oraz Baltic Sea Strategic Point. Głównym tematem Forum będzie szeroko rozumiane bezpieczeństwo i próba odpowiedzi na pytanie: jakie działania są potrzebne, aby zbudować stabilność i dostatnią przyszłość dla przyszłych pokoleń, w wymiarze geopolitycznym, gospodarczym, społecznym i środowiskowym? Podczas Forum przyjęte będzie również stanowisko państw bałtyckich wobec rosyjskiej agresji w Ukrainie.

Wydaje się jednak, że młodzi muzycy, kształcący się m.in. w wydziałach jazzu akademii muzycznych, zaczynają doceniać umiejętność grania w historycznych stylach, na tej samej zasadzie, jak klasyczni muzycy tworzą zespoły grające barok czy klasykę na instrumentach historycznych.

Tegoroczny finał konkursu o Złotą Tarkę, 8 sierpnia w Hawie, zgromadził pięć tzw. podmiotów wykonawczych. Zwycięzcą została wrocławska grupa Vertigo Swing Orchestra, z wokalistką Anna Nguyen, która nawiązuje do swingowej stylizacji Billie Holiday czy Helen Forrest. Kompetentną sekcję rytmiczną dopełniają deccia, zaś jego atrakcyjnym dopełnieniem stały się koncerty wybitnych weteranów jazzu z całego świata. Weteranów jednak ubywa, zaś koncerty pod znakiem Old Jazz Meeting coraz mocniej skręcają w stronę jazzu mainstreamowego, łączącego swing z jazzem nowoczesnym.

Zaczęto szukać nowej formuły konkursu dla tradycyjnalistów. Przed trzema laty zlikwidowano np. barierę wieku (wynosiła 30 lat) co spowodowało, że konkurs wygrali muzycy z 50-letnim stażem na scenie. Jednak przywrócenie zasady, że konkurs ma promować stary jazz wśród młodych muzyków okazało się pułapką, bo w kolejnej edycji nie udało się zgromadzić sensownej liczby chętnych.

Drugie miejsce w konkursie zajęła szwedzka bandzystka i perkusistka Linnea Carling. Świetna, z najmłodszego pokolenia słynnej na cały świat Carling Family. Szkoda, że nie wystąpiła z zespołem. Wypożyczony na okazję pianista starał się, ale odstawał o klasę od bandzystki. W gronie laureatów znalazł się też duet kłarnecisty kłarnecisty-weterana Kazi-mierza Szkutnika z bandzystą Kajetanem Drozdem.

22

zawsze

Pomórze

NIEZALEŻNY

TYGODNIK

REGIONALNY

www.zawszepamorze.pl

14-21.08.2025

zawsze

Pomórze

NIEZALEŻNY

TYGODNIK

REGIONALNY

23

Kiedy słyszysz „Mamo, tato, pomóż!”, to mogą być oszuści, którzy podrobili głos twojego dziecka

PRZESTĘPCZOŚĆ // Telefon budzi cię w środku nocy. Kiedy słyszysz swoje dziecko błagające o pomoc, zrobisz wszystko. I właśnie na to liczą oszuści, którzy dzięki sztucznej inteligencji są w stanie podrobić cudzy głos

Piotr Guzik
redakcja@zawszepamorze.pl

Noc z 30 czerwca na 1 lipca. W domu Katarzyny Rogóż z Komprachcic dzwoni telefon stacjonarny. Ma go jeszcze, bo jej mamie łatwiej w ten sposób kontaktować się z bliskimi z zagranicy. Wybrzmiewa sygnał jeden, drugi, trzeci, kolejne. Pani Katarzyna słysząc, że dzwoniący nie daje za wygraną, wstaje z łóżka, podchodzi do aparatu i podnosi słuchawkę.

– Mamuś, tylko się nie denerwuj – słyszy głos córki, a serce momentalnie zaczyna jej szybciej bić. – Mamuś, miałam wypadek. Mam uszkodzony nos i ranę ręki, ale mnie opatrzyli. Jestem na komisariacie.

Pani Katarzyna słucha w osłupieniu. Ciar ki przebiegają jej po całym ciele. Woła męża, by się budził i zbierał szybko, że muszą jechać do córki. Do Krakowa, bo tam studiuje i mieszka ich córka. Akurat następnego dnia miała mieć obronę pracy na uczelni.

Zaczyna zasypywać ją pytaniami. Kto jeszcze z nią jechał? Jak doszło do wypadku? Z kim się zderzyła? Czy jest więcej rannych?

– Mamuś, ty mnie nie słuchasz – przerywa córka. – Jestem na komisariacie! – Ika.

Sytuacja powtarza się kilka razy. Gdy córka kilka razy nie odpowiada na jej pytania i zwraca jej uwagę, że jest na komisariacie, pani Katarzyna zadaje pytanie.

– Dziecko, jak ja mam na imię i nazwisko? Połączenie się urywa.

Głos jak córki

Choć od tego telefonu upłynął tydzień, silne emocje nadal targają panią Katarzyną.

– Już kiedyś dzwonili do mnie oszuści twierdząc, że córce coś się stało. Ale wtedy nikt nie mówił jej głosem! – opisuje. – A teraz jestem gotowa przysiąc, że słyszałam ją w słuchawce. Brzmiała jak ona i mówiła „mamuś”. Tak, jak mówi do mnie córka. Naprawdę myślałam, że spotkała ją coś złego. Do tej pory serce mi ścisła na myśl o tym.

Coś podobnego około dwóch miesięcy temu spotkało Andrzeja Ledwiga z Łędzin, radnego gminy Chrzastowice. On również



Stereotyp jest taki, że oszuści dzwonią zazwyczaj na telefony stacjonarne. Ale cyberprzestępcy dysponują też narzędziami, które umożliwiają im podszywanie się pod kontakty zapisane w telefonach komórkowych

w słuchawce telefonu stacjonarnego usłyszał głos córki.

– Tato! Miałam wypadek na obwodnicy. Jestem na policji, grozi mi osiem lat więzienia – usłyszał.

– Dziecko! Gdzie to się stało? Jak ci pomóc? – pytał pan Andrzej.

– Tato, po wypadku nie ma już śladu, jest posprzątane – usłyszał. – Pani, z którą się zderzyłam, ma złamany kręgosłup. Grozi mi osiem lat więzienia! Jest ze mną pani prokurator i mnie nie wypuści! Trzeba wpłacić kaucję, zbierz tyle pieniędzy, ile masz w domu i mnie ratuj! – błagał głos córki.

Pan Andrzej zrobił się podejrziwy. Zapytał, w którym miejscu konkretnie był wypadek oraz na którym jest komisariacie, aby mógł do niej przyjechać.

– Wtedy w słuchawce pojawił się kolejny głos – relacjonuje. – To była kobieta. Powiedziała, że jest prokuratorem, że córka ma

wybite wszystkie zęby, i że kaucja wynosi 300 tys. zł. Nie ustępowałem, pytałem na którym są komisariacie. Połączenie zostało zerwane.

Pan Andrzej natychmiast zadzwonił do córki. W słuchawce zabrzmiał jej głos. Praktycznie taki, jak chwilę wcześniej. Zapytał ją co robi. Odpowiedziała, że od rana jest w pracy.

– Na to ja jej mówię, że chwilę temu dzwoniła i twierdziła, że miała wypadek – opowiada. – Więc jak wróciła z pracy, to pojechałam na komisariat w Ozimku i tam zgłosiliśmy sprawę. Potem ostrzegaliśmy jeszcze znajomych po wsi, by uważali na takie telefony, i że oszuści podszywają się pod bliskie osoby.

Klonowanie głosu

Mogłoby się wydawać, że zarówno pani Katarzyna, jak i pan Andrzej będąc w emocjach przekonali samych siebie, że słyszeli głos swoich dzieci proszących o pomoc. Że w ten sposób racjonalizują sobie całą sytuację. Tyle, że istnieją narzędzia, które umożliwiają przestępcom podszywanie się pod kogoś. I nie jest to skomplikowana operacja.

– Zjawisko generowania głosu, który wydaje się być głosem np. bliskiej nam osoby stało się możliwe wraz z rozwojem zaawansowanych narzędzi sztucznej inteligencji. Technologia ta znana jest jako „voice cloning” – mówi asp. Monika Przestrzelska z zespołu prasowego Centralnego Biura Zwalczania Cyberprzestępczości w Warszawie.

Zauważa, że wspomniane narzędzia stają się coraz bardziej powszechne. Nie wymagają też wysokiego poziomu umiejętności technologicznych. Dlatego przestępcom łatwiej jest korzystać ze sztucznej inteligencji. Jak korzystają z niej do podrobienia głosu?

– W takim przypadku wystarczyć może nawet kilka minut nagrania prawdziwego głosu danej osoby, by na tej podstawie wygenerować zbliżony, syntetyczny głos, z wykorzystaniem charakterystycznych cech oryginału – opisuje asp. Monika Przestrzelska.

Próbki oryginalnego głosu mogą pochodzić ze złośliwego oprogramowania, jeśli próbkę głosowe przestępcy mogą też pobrać z sieci, z nagrań zamieszczanych w mediach społecznościowych czy w YouTube.

A potem już tylko wystarczy uruchomić program, który na bieżąco będzie generować głos danej osoby.

– Istnieją narzędzia, które są w stanie robić to w czasie rzeczywistym, zmieniając głos osoby mówiącej na głos bliskiego osobie, do której dzwoni oszust – mówi dr Karolina Małagocka, wykładowczyni Akademii Leona Koźmińskiego i specjalistka ds. zwalczania najnowszych zagrożeń cybernetycznych. – W wersji darmowej taki głos potrafi jeszcze brzmieć nieco sztucznie.

Za to w wersji płatnej imitację naprawdę trudno rozpoznać.

„Syn” dzwoni na komórkę

Stereotyp jest taki, że oszuści dzwonią zazwyczaj na telefony stacjonarne. Ale cy-

berprzestępcy dysponują też narzędziami, które umożliwiają im podszywanie się pod kontakty zapisane w telefonach komórkowych.

Przekonał się o tym jeden z przedsiębiorców z południa Opolszczyzny. Gdy zobaczył, że na ekranie wyświetla mu się zdjęcie i numer syna akurat przebywającego w innym mieście w interesach we wschodniej Polsce, bez wahania odebrał.

– Tato, zarysowałem jednemu facetowi samochód – twierdził syn. – Chcemy załatwić sprawę polubownie. Jesteśmy przy bankomacie, ale mam jakiś problem z kartą. Podaj mi BLIK-a, bo inaczej sprawa trafi na policję.

Wtedy przedsiębiorca zorientował się, że ma do czynienia z oszustem. Bo on nie korzysta z BLIK-a i jego syn o tym wie. Mimo tego był w szoku, bo głos w słuchawce brzmiał jak jego dziecka.

– Co prawda, miejscami trochę spowalniał i się zaciągał, ale zrzucąłem to na karb połączenia słabej jakości – mówi przedsiębiorca. – Mimo to głos brzmiał jak mój syn. I to było w tym wszystkim najbardziej potworne. Wolę sobie nie wyobrażać co poczułaby moja żona. A moja mama na wieść o tym, że coś stało się jej ukochanemu wnuczkowi, chyba dostałaby zawału. Po wszystkich zadzwoniłem do syna. Odebrał i zapewnił, że się wcześniej ze mną nie kontaktował.

„Łańcuch śmierci”

To, że celem oszustów stał się przedsiębiorca, nie musi zaskakiwać. Operacja związana z opracowaniem próbek głosowych jego syna mogła im się opłacić. Ale okazuje się, że próby oszustwa z wykorzystaniem głosu generowanego przez sztuką inteligencji przytrafiają się też mniej mającym osobom.

Dr Karolina Małagocka nie jest zaskoczona.

– Cyberprzestępcy dokładnie analizują, kogo i jak próbować podejść. To nie są przypadkowe działania, a coś, co określamy jako „łańcuch śmierci” – opisuje. – To termin wojskowy, oznaczający kolejne kroki operacji. W przypadku próby oszustwa najpierw jest pozyskanie danych ofiary. Te nie muszą pochodzić bezpośrednio od niej, zdarzają się

wycieki z baz danych operatorów aplikacji. Potem następuje analiza kontaktów i zależności pomiędzy osobami. Cyberprzestępcy analizują, kto jest najbardziej podatny na pobranie złośliwego oprogramowania, które pomoże im gromadzić kolejne dane. A potem jest szczegółowo opracowany atak.

– To nie musi dotyczyć tylko osób ze świecznika – dodaje dr Małagocka. – Co prawda, przygotowania to proces czasochłonny, ale oszuści korzystają też z narzędzi do automatyzacji pewnych procesów, choćby do profilowania ofiar. Nie potrzebują też stuprocentowej skuteczności. Wystarczy, że kilka osób da się złapać, a ich łupem i tak może paść spora suma.

Trudno się bronić

Skoro przestępcy korzystają z najnowszych zdobyczy technologii, to jak się przed nimi bronić?

– Niezbędna jest ochrona naszych danych – mówi asp. Monika Przestrzelska z CBZC. – Należy zachować szczególną ostrożność, jeśli chodzi o naszą aktywność w sieci. Przede wszystkim w mediach społecznościowych oraz innych serwisach, w których zamieszczamy relacje w postaci zdjęć i filmów dokumentujących naszą aktywność.

To drugie jest istotne o tyle, że współczesna technologia umożliwia generowanie nie tylko głosu, ale i obrazu. Istnieją narzędzia, które na bazie kilku zdjęć danej osoby są w stanie stworzyć wideo z pełnym odwzorowaniem jej mimiki.

– Biorąc pod uwagę gwałtowny rozwój technologii AI, należy oczekiwać, że techniki oszustw będą stawać się coraz doskonalsze. Ponadto będą pojawiać się zupełnie nowe schematy przestępstw, które obecnie nie są jeszcze nam znane – przyznaje policjantka.

Pani Katarzyna w prosty sposób ograniczyła ryzyko kolejnych prób oszustw. Odłączyła telefon stacjonarny. Podłącza go tylko w wybrane dni, gdy wie, że będzie dzwonić rodzina z zagranicy.

– Myślę, że ludzie powinni się też poumawiać pomiędzy sobą na jakieś hasła. Dzięki nim będą wiedzieli, że faktycznie rozmawiają z bliskimi, a nie z kimś, kto się pod nich podszywa – stwierdza.

Listy gończe za byłym proboszczem. Zniknął z 4 milionami

SASINO // Ksiądz Krzysztof Szykowny jest podejrzewany o to, że nie oddał blisko 4 mln zł mieszkańcom Sasina i okolic oraz właścicielom lokalnych firm, a także swojej byłej już parafii



Olek Knitter
o.knitter@zawszepamorze.pl

Imię i nazwisko byłego proboszcza z Sasina, kaszubskiej wsi w gminie Choczewo, widnieje w dwóch... rejestrach. Pierwszy to spis kapłanów Diecezji Pelplińskiej. Tam dowiadujemy się, że ksiądz Krzysztof Szykowny ma 52 lata, a święcenia kapłańskie przyjął w 2001 roku w Pelplinie. Później pełnił posługę m.in. w Chojnicach i właśnie w Sasinie. Nie ma jednak informacji, w której parafii obecnie sprawuje posługę duszpasterską. Wszystko dlatego, że ksiądz po wyjeździe z Sasina... zniknął. A wraz z nim ok. 4 mln zł, które „pożyczył” z parafii, a także od mieszkańców Sasina i okolic, którzy mu zaufali oraz od różnych sponsorów i firm. A jako że tych pieniędzy nigdy nie oddał, sprawa trafiła na policję i do prokuratury. Śledczy nie mogąc ustalić miejsca pobytu duchownego wydali za nim list gończy.

Duchownego z Sasina szuka policja. I w połowie lipca tego roku ksiądz Krzysztof znalazł się także w drugim rejestrze – osób poszukiwanych przez policję. Tu zawarte są bardziej szczegółowe informacje jak imię ojca, matki (jej nazwisko panieńskie) czy miejsce ostatniego zameldowania. Z rąk miejsca urodzenia i zameldowania sprawę poszukiwania pilotują policjanci z Sępólna Krajeńskiego i Bydgoszczy (kujawsko-pomorskie). Jak sprawdziłszy w czwartek, 7 sierpnia, poszukiwania księdza nadal są w toku.

A podstawą poszukiwań jest art. 286 par. 1, który mówi o oszustwie: „Kto, w celu osiągnięcia korzyści majątkowej, doprowadza inną osobę do niekorzystnego rozporządzenia własnym lub cudzym mieniem za pomocą wprowadzenia jej w błąd albo wyzyskania błędu lub niezdolności do należytego pojmowania przedsiębranego działania, podlega karze pozbawienia wolności od 6 miesięcy do lat 8”.

Śledztwo trwa, ale bez podejrzanego. Ksiądz Krzysztof Szykowny proboszczem w Sasinie został w sierpniu 2016 roku. Zdaniem prokuratury oszukał po-



Ksiądz Krzysztof Szykowny z Sasina poszukiwany jest listem gończym. Duchowny podejrzany jest o wyłudzenie 4 mln zł od parafii i mieszkańców

nad 40 osób oraz parafię i firmy na blisko 4 mln zł. Śledztwo w tej sprawie wszczęła Prokuratura Rejonowa w Wejherowie, ale śledczy nie mogą postawić księdzu zarzutów, gdyż ten „rozpułnął się”. Ksiądz, zdaniem parafian, uciekł z pieniędzmi. Postępowanie zostało zawieszone, a za byłym proboszczem wydano list gończy.

Drugi list gończy i wcześniejszy wyrok Okazuje się jednak, że to nie pierwszy i nie jedyny list gończy za księdzem Krzysztofem. Jak informuje „Gazeta Wyborcza”, wcześniej (w maju tego roku) list gończy wydał za nim Sąd Rejonowy w Tczewie. Ksiądz został bowiem już wcześniej prawomocnie skazany za przewłaszczenie 16 tys. zł wpłaconych mu przez parafian na pokrycie kosztów pielgrzymki do Ziemi Świętej. Pielgrzymka jednak się nie odbyła, a ludzie swoich pieniędzy nie odzyskali.

Były proboszcz został skazany na karę czterech miesięcy ograniczenia wolności, polegającej na wykonywaniu pracy na cele społeczne w wymiarze 20 godzin miesięcznie. Miał też obowiązek naprawienia szkody. Jako że ksiądz nie przystąpił do wykonywania kary w kwietniu tego roku prace społeczne zamieniono na dwa miesiące pozbawienia wolności. Kara została jednak zawieszona, gdyż ksiądz nie można odnaleźć.

W dniu święta Matki Boskiej nie wypada iść do kościoła tak po prostu. Należy przyjść z plonami, by pochwalić się i podziękować jej za wstawiennictwo

DOŻYNKI // Współcześnie, szczególnie w miastach, zwyczaje żniwne stają się coraz bardziej abstrakcyjne. Dawniej jednak żniwa miały duże znaczenie nie tylko gospodarcze, ale i duchowe, co wynikało z niedostatku żywności, przez co każdy bochenek chleba był szczególnie ceniony



Rafał Nowakowski
redakcja@zawszepomorze.pl

15 sierpnia to święto Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, inaczej zwane świętem Matki Boskiej Zielnej, i to Matka Boska będzie dla wierzących osobą najważniejszą w tym dniu. Trzeba jednak powiedzieć, że nie jest to jedyny dzień, w którym jej rola miała tak duże znaczenie. Tradycja nakazywała bowiem rozpocząć zbiór zbóż we środę lub w sobotę, jako że były to dni maryjne, a o jej wstawiennictwo rolnicy zabiegali najbardziej.

Plon dla gospodarza, poczęstunek dla żniwiarzy

Przed laty, szanujący się rolnicy na to święto przygotowywali się w sposób szczególny. Żniwiarki zbierały pod koniec zbiorów co ładniejsze kłosa i kwiaty, z których sporządzały krutkę, czyli rodzaj bukietu, z którym żniwiarze udawali się na zakończenie zbiorów do gospodarza. Przekazywano mu ten bukiet jako wróżbę kolejnych zbiorów nie mniej dobrych niż te, które właśnie się skończyły. Gospodarz powinien był przechować ziarno z kłosów składających się na ten bukiet i koniecznie dodać je do partii nasion, którą użyje do kolejnego zasiewu.

Zwyczajowo, gospodarz organizował poczęstunek połączony z zabawą dla robotników najemnych. Często rozliczał się przy tym za pracę, w pieniądzu lub naturze. Z reguły organizował też zabawę – ożniwinę dla ludzi, którzy w trudzie i znoju przez szereg dni zbierali jego zboże. Byli muzycanci, były tańce, ale między tym wszystkim była też myśl, że w dniu święta Matki Boskiej nie wypada iść do kościoła tak po prostu. Należy przyjść z plonami, by pochwalić się i podziękować jej za wstawiennictwo. Wierzono, że to dzięki niemu udało się przeprowadzić

zbiór bez większych problemów, a także dostarczyć wszystkie snopy do stodoły, co można było uznać za koniec przednówka. Wszak w stodole leżało nowe, które miało być materiałem na kolejny siew, ale i walutą pozwalającą nabyć towary, których mimo zapobiegliwości i dbałości o samowystarczalność gospodynie kaszubskie pozyskać nie mogły. A to pieprzu, a to soli, a to gałki muszkatołowej lub goździków. Korzenie były potrzebne już w sierpniu, bo to wtedy zarabiano ciasto na święteczny piernik.

Początkowo zbierano wyłącznie zboża, ziola i rośliny. Poświęcone w kościele (choć to trąci bałwochwalstwem) miały nabierać magicznej mocy, która chroniła przed zarazą, urokami i czarami, a nawet złym spojrzeniem, choć z drugiej strony z racji pozytywnych właściwości ziół działały prozdrowotnie, a w niektórych przypadkach gwarantowały powodzenie w relacjach małżeńskich. Za symbol nadziei na przyszłość uważano snopek złożonych z ostatnich łodyg zboża zabrany do izby.

– Kaszubskie żniwa kończyły się koziołkiem i wieniec – opowiada Barbara Kąkol, dyrektorka Muzeum Kaszubskiego w Kartuzach. – Ostatni pokos na polu nazywano „kozą”. Z tych właśnie ostatnich kłosów wito w pęczki, z których formowano koziołka i wieniec. Radosny korowód żniwiarzy dostarczał te symboliczne rekwizyty do domu gospodarza, u którego wykonywano prace żniwne. Ten winien przyjąć te dary, koziołka postawić na stole, zaś wieniec powiesić u sufitu izby, w której musiało się przy tej okazji odbyć wykupne sprowadzające się najczęściej do poczęstunku z dobrą popitką. Naturalnie była to tylko przygrzywka do późniejszych dożynek, zwanych też na Kaszubach „wienicowym” zaś dalej na południu Pomorza – „okrężnym”.

Między polem, kościołem i podwórkiem

Z czasem, miejsce bukietów przejęły korony żniwne (najczęściej) lub ozdobne stożki. Niezależnie jednak od nazwy te konstrukcje były kluczowym elementem obchodów święta plonów przypadającego tradycyjnie na dzień święta Matki Boskiej



Fot. Rafał Nowakowski

Motyw Matki Boskiej Zielnej i chleba widziany oczami uznanej artystki z Koźmiczowa, Ireny Brzeskiej, która opisuje swoje widzenie świata rzeźbami

Zielnej. Fakt, że w PRL socjalistyczni dygnitarze wybierali inne dni, nie zmienia tego, że tradycyjnie jest to ten jeden dzień. Po zakończeniu prac żniwnych odbywały się dożynki. Dawniej wieniec wykonywano z ostatniego zżętego zboża. Pierwotnie wieniec wykonany był jako korona na głowę. Z biegiem czasu rozrósł się do obecnych rozmiarów. Przysstrajano go kwiatami polnymi, ziołami, lnem, konopiami, sitowiem, leszczyną. Zwieńczał go gołąb z ziaren dyni. Kształt wieńca miał także swoją symbolikę. Koło był początkiem i końcem, zamknięciem, pełnią. Dożynki rozpoczynały się paradnym przejściem wraz z wieniec do kościoła. Wniesieniu korony towarzyszyła pieśń:



„Plon niesiemy, plon, w gospodarza dom”. Oczywiście, dożynki nie kończyły się wraz z nabożeństwem, były kontynuowane u gbur na podwórku. Gromada żeńców i pomocniczek udawała się do dworu, by złożyć wieniec właścicielowi i wziąć udział w zabawie z tej okazji. Na przedzie szli muzycanci, następnie przodownicy, dziewczki i kobiety, na końcu mężczyźni. Śpiewano: „Przed dworem kaczki w błocie, Jaśnie pani w szczerym złości! Niesiemy plon, wielmożnym w dom”. Kulminacyjnym momentem była oczywiście zabawa, śpiew i tańce, często do białego rana. – Nie oszukujemy się, korzeni święta dożynkowego należy doszukiwać się

w obrzędach o charakterze pogańskim przyswojonych przez chrześcijaństwo. Rekwizyty używane w trakcie tych obrzędów mają wspólny mianownik – symbolizują płodność i obfitość – wyjaśnia Barbara Kąkol.

Trytytki zakazane, przen-żyto wątpliwe

Chcąc zrobić tradycyjną koronę żniwną należy przestrzegać wielu zasad. Najważniejsza z nich mówi o tym, że stelaż korony powinien być wykonany z leszczynowych lub wierzbowych witek, a nigdy z ciętych laserowo i spawanych elementów stalowych. Kolejna to powstrzymanie się od stosowania trytytek, kleju termicznego lub innych spoiw nienaturalnych.

Jeżeli powstrzymasz się od zastosowania powyższych materiałów, to nie ma możliwości by wieniec został odrzucony ze względów formalnych. Kwiaty, zboża (byłe nie modyfikowane), ziola, owoce, wstążki przejdą bez problemu.

Tak jak powiedziała wcześniej Barbara Kąkol, kształt korony zawiera okręgi, zbliżony jest do kuli, bo przecież w świecie sprzed 100 lat życie liczyło się od jednego do drugich żniw, których pozytywnego wyniku nie dawało się najczęściej przewidzieć do ostatniej chwili. Żniwa i następujące po nich dożynki spinały ten okrąg życia w jedną całość, która gwarantowała powodzenie i szansę na przeżycie do kolejnych zbiorów.

Podstawowym elementem stosowanym w budowie koron jest warkocz. To on stanowi wypełnienie ramion korony. Może być wykonany z różnych zbóż występujących w danym obszarze, choć trzeba powiedzieć, że nader często spotykamy się z pokusą użycia pszen-żyta, które wygląda szczególnie pięknie, choć jako gatunek modyfikowany wprowadzony w latach 80. ubiegłego wieku nie do końca zgadza się z tradycyjną wizją wieńca.

Splatanie warkocz, a nawet przygotowywanie materiału na nie to praca niezwykle żmudna, wymagająca niezwyklej precyzji, bo trzeba dobierać źdźbła tak, by były równe i w jednym odcieniu. Znacznie łatwiejsze zdanie mają panie, którym powierzono ustrojenie podstawowej kon-

strukcji dodatkami w formie kwiatów, owoców czy wstążek.

Bez chabrów ani rusz

Chcąc ubierać koronę w kwiaty należy dobrze znać symbolikę kwiatów i ich kolorów, bo na nic zdadzą się bogate kwiaty storczyka, gdy nie będzie chabrów, które swym niebieskim kolorem symbolizują związek z niebiosami.

Podobnie nie mogło zabraknąć koloru czerwonego symbolizującego z jednej strony kruchość życia, a z drugiej strony ofiarność i odwagę. Maki miały chronić przed złymi mocami, odpędzać niepowodzenia, przynosić pokój, ale również pokazywać miłość rolnika do ziemi i pasję z jaką poświęca się swojej pracy. Fiolet wrzosów rosnących na piaskach symbolizował wytrwałość, ale również z racji kojarzenia go z nadchodzącą jesienią przypominał o przemijaniu i kazał przywołać pamięć przodków i deklarować podtrzymanie rodzinnych tradycji gospodarowania.

Specyficznym kwiatem jest goździk, bo w przedogródkach gospodynie uprawiały go w kolorach od białego do ciemno czerwonego. Choć swobodny dobór odcienia pozwalał na kreowanie różnych przekazów, to często uważa się, że jest on wyrazem szacunku dla pracy rolników.

Pomarańczowo-żółte nagietki aż krzyczą radością życia, szczęściem w związku z zakończonymi sukcesem żniwami i przy okazji stanowią wróżbę podobnego szczęścia w kolejnym okresie uprawowym. Niektórzy mówią, że kojarzą im się również ze złotymi monetami.

O kwiatkach i źdźbłach zbóż, konstrukcjach koron można pisać jeszcze wiele, ale gazeta nie jest elastyczna, więc kończąc powiem, że widziałem zarówno wykonywanie koron, jak i wielką powagę, z jaką je prezentowano na święcie dożynkowym. My miastowi nie jesteśmy w stanie zrozumieć tego przywiązania do tradycji, traktujemy ją bardziej jako folklor, ale pomyślcie, że wieńce powstają po ciężkiej pracy w polu, a dożynki to zaledwie krótka odskocznia od kierunku pracy w polu w pełnym słońcu. Szanujmy trud rolników.



Fot. Rafał Nowakowski

Korony żniwne z miejscowości w powiecie kartuskim

KASZUBY //

Profilerka
na Kaszubach

We wrześniu w TVP rozpocznie się emisja drugiego sezonu serialu kryminalnego „Profilerka: Jastrzę”. W głównych rolach ponownie Wiktoria Gorodeckaja i Michał Czerniecki. Tym razem akcja przenosi się na Kaszuby. Drugi sezon serialu „Profilerka” będzie liczył 13 odcinków. Jego akcja rozgrywa się na Kaszubach i w Trójmieście, a Julia Wigier (Wiktoria Gorodeckaja) przyjeżdża do Gdyni. Fabuła skupia się na próbie wyjaśnienia zabójstwa matki Julii oraz na ściganiu seryjnego mordercy. Scenariusz drugiego sezonu „Profilerki” napisała Grażyna Molska, za scenografię odpowiada Agnieszka Kaczynska, a za zdjęcia – Tomasz Wójcik. Serial reżyseruje Tomasz Szafranski. Emisja pierwszego odcinka w TVP już we wrześniu.

CZERSK //

Zakaz
dla elektrycznych
hulajnóg

Od 8 sierpnia 2025 roku w Czersku (powiat chojnicki) obowiązuje zakaz poruszania się hulajnogami elektrycznymi po Placu Ostrowskiego – centralnym punkcie miasta. Decyzję podjęto w trosce o bezpieczeństwo mieszkańców po licznych skargach dotyczących nieodpowiedzialnej jazdy. – Mamy nadzieję, że wprowadzenie tego zakazu przyczyni się do poprawy bezpieczeństwa i komfortu mieszkańców. Bardzo prosimy wszystkich o dostosowanie się do nowych zasad i zwrócenie uwagi na oznaczenia – informują w czerskim Urzędzie Miejskim. Decyzja ta została podjęta w odpowiedzi na sygnały i prośby od samych mieszkańców, którzy zwracali urządnikom uwagę na duże zagrożenie i niebezpieczeństwo ze strony osób poruszających się nieodpowiedzialnie na hulajnogach elektrycznych w tej części miasta.

KASZUBY //

Zmarł Dariusz
Męczykowski

Nie żyje Dariusz Męczykowski, nauczyciel, trener, przedsiębiorca, lokalny polityk i działacz społeczny. Miał 62 lata. Dariusz Męczykowski przez całe życie związany był z Pomorzem. Był dyrektorem szkoły podstawowej nr 6 w Kościerzynie, a później w Nowej Karczmie. Wychował wiele pokoleń uczniów. Od 2006 roku przez 18 lat nieprzerwanie zasiadał w Sejmiku Samorządowym Województwa Pomorskiego.



Olek Knitter
o.knitter@zawszepomorze.pl

Zywiol największe spustoszenie zrobił w lasach Borów Tucholskich w rejonie Rytle w gminie Czersk i Lotynia w gminie Chojnice oraz w gminie Lipusz. W wyniku huraganu pod łamiącymi się drzewami życie straciło wówczas pięć osób, w tym dwie w tym dwie harcerki przebywające na obozie w Suszku w gminie Chojnice.

W Rytle oraz Lotyniu pamiętano o tej smutnej rocznicy. Przy pamiątkowym obelisku wójt gminy Chojnice Zbigniew Szczepański złożył wieniec kwiatów.

Tragedia ujęta w statystyce

Przez pierwszą godzinę nawałnicy do stanowiska kierowania Komendy Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej wpłynęło 113 połączeń telefonicznych o łącznej długości 1 godz. 29 min. W trakcie pierwszej doby dyżurni stanowiska obsłużyli 1407 połączeń telefonicznych o łącznej długości ponad 25 godzin oraz prowadzili przez 14 godzin korespondencję radiową. M.in. to świadczy o tym, co wtedy działo się w rejonie Chojnic.

– W okresie od 11 do 30 sierpnia odnotowano 5047 interwencji związanych z usuwaniem skutków nawałnicy. Należy zaznaczyć, że wiele z tych zdarzeń było długotrwałych, dlatego otrzymaliśmy wsparcie strażyaków ze szkół pożarniczych, a także z województw: kujawsko-pomorskiego, mazowieckiego, warmińsko-mazurskiego, wielkopolskiego i zachodniopomorskiego (265 ratowników) – podsumowują strażacy z Chojnic.

Łącznie w działaniach na terenie woj. pomorskiego brało udział 2268 zastępów PSP, 3045 zastępów OSP KSRG i 1139 zastępów OSP spoza KSRG. W pierwszych godzinach akcji ich działania skupiły się wówczas na udrożnieniu głównych szlaków komunikacyjnych. Priorytetem było ratowanie zagrożonego życia i ewakuacji ludności z najbardziej zagrożonych miejsc. Następnie zabezpieczano uszkodzone dachy budynków mieszkalnych i gospodarczych. Kolejne zagrożenie pojawiło się na rzece Brda oraz Wielkim Kanale Brdy. Strażacy przy pomocy wojska usuwali powalone przez nawałnicę drzewa, które zatamowały swobodny przepływ wody. Zapadła też decyzja o przeniesieniu sztabu Pomorskiego Komendanta Wojewódzkiego do miejscowości Rytle.

To był dla nas wszystkich bardzo trudny egzamin, ale wszyscy go wtedy zdaliśmy

BORY TUCHOLSKIE/ZIEMIA CHOJNICKA // Osiem lat temu, w nocy z 11 na 12 sierpnia przez Pomorze przeszła jedna z największych i najtragiczniejszych w skutkach nawałnic. Z tej okazji w Rytle oraz Lotyniu uczczono pamięć ofiar



Fot. Gminne Centrum Kultury w Czersku

W rocznicę nawałnicy o sile żywiołu przypominano w Rytle, gdzie w miejscowym Domu Kultury Nadleśnictwo Rytle zaprezentowało wystawę zdjęć „W ślad za huraganem”



Fot. Olek Knitter

Do Suszka w gminie Chojnice, gdzie zginęły dwie młode harcerki z Łodzi (13 i 14 lat), przyjechała delegacja harcerzy z Łodzi, skąd pochodziły obie dziewczynki

Rana widoczna gołym okiem

W rocznicę tamtych wydarzeń o sile żywiołu przypominano w Rytle, gdzie w miejscowym Domu Kultury Nadleśnictwo Rytle zaprezentowało wystawę

zdjęć „W ślad za huraganem”. To kolekcja fotografii z okresu wielkiej nawałnicy oraz z późniejszej odbudowy lasu na przestrzeni kolejnych lat. Na zdjęciach, które przygotowano w dużych formatach, widać

Nawałnica z 2017 roku

Piekło nad niebem ziemi chojnickiej i Kaszub rozpętało się 11 sierpnia 2017 ok. godz. 22.30. Była to najtragiczniejsza nawałnica w historii regionu, a dla mieszkańców powiatu chojnickiego jeden z najczarniejszych momentów życia. W wyniku żywiołu, w zaledwie kilka chwil życie straciło aż pięć osób: cztery zostały przygniecione przez drzewa na trzech różnych polach namiotowych (dwaj mężczyźni zginęli na polach namiotowych w Małych Swornegaciach i w Zaporze, w Suszku niedaleko Lotynia zginęły w namiocie dwie harcerki), a jedna kobieta zginęła we własnym domu w Zielonej Hucie koło Konarzyn. Wiatr zniszczył wówczas lasy z kilkudziesięciu nadleśnictw w pasie od Dolnego Śląska przez Wielkopolskę, Kujawy i Pomorze aż do Wybrzeża. Jak informują leśnicy, łączna powierzchnia uszkodzeń wyniosła 80 tys. ha, a straty w drzewostanach oszacowano na 10 mln metrów sześciennych drewna. Z nadleśnictw Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu skutki nawałnicy najbardziej odczuło Nadleśnictwo Rytle (powierzchnia ok. 11 tys. ha i ponad 60 proc. powierzchni ogólnej nadleśnictwa).

z Nadleśnictwa Rytle. Jak przypomnieli leśnicy, w Rytle po nawałnicy posadzili ok. 44 mln sztuk nowych drzew. A to tyle, ile wcześniej sadzili w ciągu dziesięciu lat. Każdego roku drzewa te odrastają, ale długo jeszcze gołym okiem widoczna będzie rana i ślad po nawałnicy w tej okolicy. Aby przekonać się na własne oczy o ogromie tej tragedii, przed Rytle przy drodze krajowej 22 można wejść na wieżę widokową (zbudowaną z drewna po nawałnicy) i zobaczyć panoramę zdewastowanego w 2017 roku lasu i nowych, zasadzonych potem drzew. A wystawa zdjęć dostępna jest w Domu Kultury w Rytle do końca sierpnia, a na początku września trafi do sali wystawowej w Czersku.

„Pamiętam tysiące wolontariuszy”

W Suszku w gminie Chojnice, gdzie zginęły dwie młode harcerki z Łodzi (13 i 14 lat), w poniedziałek, 11 sierpnia był wójt gminy Chojnice Zbigniew Szczepański. Zapytaliśmy go, o czym myślał, jadąc w miejsce tragedii sprzed ośmiu lat. Jak nam zdradził, dzień przed tragedią jeździł w Suszku w tym właśnie miejscu, gdzie znajduje się obelisk, rowerem. I robi to do dziś, obserwując zmieniające się w tym miejscu otoczenie.

– Jadąc dziś do Suszka myślałem o tym, ile te dwie dziewczyny, które wtedy straciły tu życie, miałyby dzisiaj lat. I byłyby już pełnoletnimi, układającymi sobie życie kobietami – mówi „Zawsze Pomorze” wójt gminy Chojnice Zbigniew Szczepański. – Wspominałem też, że ta tragedia pokazała wówczas, jak my Polacy w obliczu takiego zdarzenia potrafimy się jednaczyć. Były to wówczas prawdziwe odruchy solidaryzmu i dobroci, choć oczywiście politycy wykorzystywali wówczas tę tragedię do swoich politycznych celów. Ale najbardziej pamiętam tysiące wolontariuszy i ludzi otwartego serca. Nie ukrywam jednak, że drugi raz nie chciałbym już tego wszystkiego przeżyć.

W intencji ofiar nawałnicy oraz wszystkich ludzi dobrej woli

Pod obeliskiem w Suszku był też obecny sołtys Lotynia Sławomir Butza. Dojechała także delegacja harcerzy z Łodzi. A po południu w Lotyniu, skąd z pomocą harcerzom na biwak, uwięzionym pod zwalonymi drzewami, ruszyli mieszkańcy i gdzie była później „baza” pomagających w sprzątaniu i odbudowie tego regionu



Fot. Olek Knitter

Każdego roku drzewa odrastają, ale długo jeszcze gołym okiem widoczna będzie rana i ślad po nawałnicy

odprawiono mszę polową w intencji ofiar nawałnicy oraz wszystkich ludzi dobrej woli, którzy nieśli pomoc i wsparcie w tych trudnych chwilach.

– To był dla nas wszystkich bardzo trudny egzamin, ale wszyscy go wtedy zdaliśmy – mówił podczas mszy w Lotyniu proboszcz parafii z Nowej Cerkwi Jarosław Kaźmierczak. – Boża pomoc nie zawsze polega na tym, że pan Bóg swoją ręką uratuje dom, obejście czy inne dobra materialne, ale na tym, że tę dłoń położy na naszym sercu i to serce nie pęknie z rozpaczy. I że ta Boża dłoń spowoduje, że czyjeś serce nie pozostanie twarde na krzywdę innych, tylko ten ktoś przyjedzie właśnie do takiego Lotynia i pomoże bezinteresownie innym. Dziś możemy właśnie wspominać tych wszystkich dobrych ludzi, którzy przychodzili wtedy do was z pomocą, choć byli z Polski i wcale was nie znali.

KONDOLENCJE

Z przykrością przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Dariusza Męczykowskiego

nauczyciela i niestrudzonego działacza sportowego,
a w latach 2006-2024 radnego województwa pomorskiego,
w tym w latach 2010-2014
wiceprzewodniczącego
Sejmiku Województwa Pomorskiego

rodzinie i bliskim
składamy kondolencje i wyrazy współczucia

Mieczysław Struk
Marszałek Województwa Pomorskiego

Jan Kleinsmidt
Przewodniczący Sejmiku Województwa Pomorskiego

[illegible]

pomocnik krzyżówkowicza

Aleman, Anat, Asir, Arenal, arkatura, arui, bergamaska, berzeretka, denmoza, Elkana, gazel, Guignol, iktus, Inana, istm, karar, Kerr, lablab, Laer, Mikstat, nartnik, oczeret, Ora, Rab, RET, ter, triak, YWG

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----

Litery z kratek ponumerowanych od 1 do 15 utworzą rozwiązanie.

Pierwsza osoba, która wyśle SMS z rozwiązaniem krzyżówki na numer 881 711 011, otrzyma od nas książkę.

Książka pełna pasji, mądrości i sportowego ducha

PASJE // To nie tylko rozmowa z prof. Januszem Czerwińskim, wybitnym trenerem i akademikiem oraz uznanym autorytetem w teorii i praktyce piłki ręcznej – to lekcja życia

Dawid Jaskulski
redakcja@zawszepamorze.pl

Na rynku wydawniczym ukazała się książka pt. „O życiu i sporcie” (wywiad-rzeka), w której gdynianin prof. Janusz Czerniński, były sportowiec, były rektor AWFIS Gdańsk i legendarny trener polskiej reprezentacji w piłce ręcznej (w 1976 roku w Montrealu zdobył z nią brązowy medal olimpijski), dzieli się z Czytelnikami opowieścią o swoim życiu naukowym, trenerskim i osobistym. Rozmowę moderuje prof. prawa Zdzisław Brodecki, co nadaje książce głębię oraz potwierdza znaczenie refleksji naukowej na temat sportu jako instytucji społecznej i edukacyjnej. Wydawcą 136-stronicowej książki w twardej oprawie jest AWF Warszawa.

W wywiadzie-rzecz profesorskie doświadczenia łączą się z osobistymi wspomnieniami, dzięki czemu każdy może znaleźć coś dla siebie – zarówno miłośnik sportu, jak i osoba zainteresowana historią edukacji fizycznej czy przywództwem.

- To pozycja unikalna – uważa recenzent książki prof. dr hab. Henryk Sozański. - Poprzez życie i dokonania osobowe – prowadzi do rozważań i prawd uniwersalnych. Dokumentuje dorobek wielkiego autorytetu ze świata sportu i nauki – profesora Janusza Czerwińskiego odnosząc go do rzeczywistości naszych dni.

Wtórnie mu drugi recenzent prof. dr hab. Wiesław Osiński, który podkreśla, że wyjątkową wartością książki są ukazane refleksje nad światem sportu, który nie jest wolny od często trudnych życiowo problemów, konieczności dokonywania wyborów między niekiedy sprzecznymi wartościami.

Ta książka to nie tylko rozmowa z wybitnym trenerem i akademikiem oraz uznanym autorytetem w teorii i praktyce piłki ręcznej – to lekcja życia, w której sport okazuje się większy niż rywalizacja.

W słowie wstępnym Mariusz Szmidka, redaktor naczelny „Zawsze Pomorze” podkreśla, że książkę wzbogacają filozoficzne wprowadzenia do każdego rozdziału, fragmenty biografii, a także zdjęcia, dokumen-



Fot. Andrzej Kacorzak

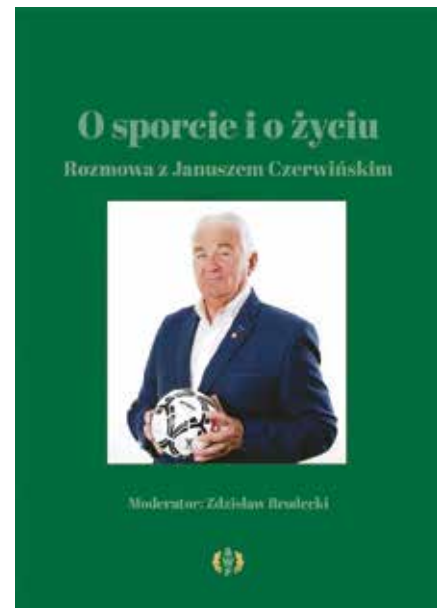
28 marca 2023 prof. dr hab. Janusz Czerwiński otrzymał tytuł doktora honoris causa Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie

ty, certyfikaty i listy gratulacyjne - tworząc wielowarstwowy materiał ilustrowany. Zaś wypowiedzi znanych osobistości, którzy współpracowali z prof. Czerwińskim, nadają tej narracji autentyczności. Te głosy pokazują, że opowieść nie jest tylko wspomnieniem – to opowieść lidera, który dostarcza wiedzy następnym pokoleniom - otwiera przed Czytelnikami drzwi do świata sportu, edukacji i przywództwa.

Książka nie unika trudnych tematów, takich jak porażki, konflikty, odpowiedzialność. To podrecznik przywództwa – pełen anegdot i wskazówek o tym, jak budować drużynę, zachować spójność i motywować w kryzysie. Profesor dzieli się strategiami zarządzania i refleksjami o roli trenera jako mentora. Sport staje się metaforą bycia człowiekiem świadomym, odpowiedzialnym, wartościowym. Dowiadujemy się, jak sport kształtuje umysł, charakter, jak pozostaje w sercach i umysłach nawet wiele lat po zakończeniu kariery. To cenne przesłanie dla każdego – nie tylko sportowca.

Książka „O sporcie i o życiu” dla trenerów i liderów może być źródłem inspiracji

i praktycznych rozwiązań, dla studentów i nauczycieli wychowania fizycznego – przykładem połączenia nauki, etyki i praktyki, a dla wszystkich pozostałych motywacją do działania.



**Wydawcą 136-stronicowej książki
w twardej oprawie jest AWF Warszawa**

PIŁKA NOŻNA// Wyjazdowe starcia przed derbami



Fot. Karol Makurat

**W pierwszym dniu sprzedaży na derby
Lechia - Arka rozeszło się 25 tys. biletów**

Lechię Gdańsk i Arkę Gdynia w 5. kolejce PKO Bank Polski Ekstraklasa czekają mecze wyjazdowe. Kibice obu drużyn żyją już jednak kolejną rundą spotkań, w której obie ekipy z Trójmiasta spotkają się ze sobą. Mecze odbędą się w Gdańsku.

Arka po ważnej i cennej wygranej z Pogonią Szczecin wybiera się na spotkanie aż do Katowic, gdzie zmierzy się z miejscowym GKS. W czterech dotychczasowych meczach GKS zdobył tylko jeden punkt. Arka ma ich pięć i z pewnością będzie chciała dopisać trzy kolejne. Czy gdyńianom się to uda, kibice przekonają się w sobotę. Początek meczu w Katowicach o 17.30.

Lechia Gdańsk po szalonym spotkaniu z Motorem Lublin, które zakończyło się remisem 3:3, wybiera się do Lubina na mecz z Zagłębiem. Obie drużyny mają w tym sezonie po dwa remisy na koncie, ale to Zagłębie ma aż... pięć punktów więcej w tabeli. Jak to możliwe? Lechia zaczęła sezon z ujemną liczbą punktów (-5) i po dwóch remisach ma obecnie -3 punkty. A Zagłębie za dwa remisy dopisało sobie dwa punkty (dodajmy, że Zagłębie ma jeden mecz rozegrany mniej, gdyż przełożono zostało spotkanie z Rakowem Częstochow ze względu na grę tej drużyny w europejskich pucharach). Początek tego meczu w piątek o 18.00. Jednak kibice Lechii i Arki żyją już kolejnym meczem. Wielkimi krokami zbliżają się bowiem derby Trójmiasta. We wtorek, 12 sierpnia, ruszyła otwarta sprzedaż biletów na to spotkanie. Ceny wahają się od 40 do 65 zł (bilety normalne) i od 32 do 52 zł (ulgowe). Kibice liczą, że obie drużyny stworzą fantastyczne widowisko, na miarę ostatniego derbowego meczu w Ekstraklasie z maja 2010 roku. W Gdańsku Lechia wygrała wtedy z Arką 4:3 po голу w doliczonym czasie gry. Tamtego spotkania fani na żywo jednak nie obejrzel ze względu na pandemię.

Olek Knitter

Zawsze ROZRYWKA

NIEZALEŻNY TYGODNIK REGIONALNY

PISMO
TWORZONE
PRZEZ BYŁYCH
DZIENNIKARZY
DZIENNIKA
BAŁTYCKIEGO



Wakacyjne Targi Fantastyki 2025

Zdjęcia i tekst: Natalia Maziakowska

Po raz kolejny Wakacyjne Targi Fantastyki zawitały do gdańskiego Amberexpo. To wydarzenie, które przyciąga szczególną grupę ludzi, czyli cosplayerów. To określenie osób, które tworzą przebrania i wcielają się w fikcyjne postacie. Nazwa pochodzi od słowa cosplay, którego źródłem jest język japoński. I właśnie przebrań z japońskich mang i seriali anime było najwięcej. Nie zabrakło też postaci z wszelkiego rodzaju gier wideo. Na targi zaproszono wielu popularnych cosplayerów, którzy przez dwa dni przeprowadzali prelekcje dla uczestników. Wśród nich znalazła się m.in. Flicker, która poprowadziła wykład o stylizowaniu peruk. Same stoiska wystawców zajęły większą część hali. Uczestnicy mogli przebierać w książkach i strojach. Nie zabrakło też ręcznie robionej biżuterii, pluszaków czy ilustracji.

